

misjonarz

Nr 12 • grudzień 2013

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księża Werbistów

**Jak spędzałem
Święta
w Boliwii?**

**Papież
w ziarnku
maku**



Andrzej Fałat SVD

O Bożym Narodzeniu, św. Józefie i rumaku Yamaha 3

Paweł Jacek Stadnik SVD

Apo Kabunyan – Bóg, który czuje się komfortowo pod każdą szerokością geograficzną 6

Piotr Gracz SVD

Co kraj, to obyczaj 8**Papieskie intencje misyjne** 10*W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD***Od religii do wiary** 11

Paweł Gałła SVD

Dla większej chwały Bożej 12

Tomasz Kafka SVD

Jak spędzałem Święta w Boliwii? 16**Rozmowa z o. Krzysztofem Domańskim SVD
Papież w ziarnku maku** 20

Maciej Suszczyński SVD

Miesiąc Słowa Bożego 24*Świat misyjny:***Boliwia** 27

Mariusz Mielczarek SVD

Dwa stoły 28**Pocztą misyjną** 30**W następnych numerach:**

- ✓ **Gergely Farkas SVD**, Gdzie się schowało Boże Narodzenie?
- ✓ **Trzymajcie się tych treści, a będziecie świętymi – rozmowa z o. Erykiem Koppą SVD, przełożonym Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego**
- ✓ **Siostra wśród Mapuche – rozmowa z s. Rafałą Wojeńską SSps, misjonarką w Chile**

Okładka I: Jasełka w parafii w Bandundu, Demokratyczna Republika Konga

fot. Piotr Handziuk SVD

Okładka IV: Przy klasztorze księży werbistów w Pieniężnie

fot. Paweł Wodzien

fot. Dominika Jasińska SSps



W kaplicy misyjnych sióstr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku

Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

O to kolejny numer „Misjonarza”, bogaty w opowieści misjonarzy, rozrzuconych po całym świecie, o tym szczególnym czasie, jakim są Święta Bożego Narodzenia. Jak je spędzają oni i ludzie, wśród których przyszło im żyć i służyć? Co przeżywają w tym czasie? Z jakimi zwyczajami i tradycjami mają do czynienia i przyjmują „za swoje”? Zapraszam do lektury, która odsłoni bogactwo i różnorodność świętowania w różnych zakątkach kuli ziemskiej przyjscia na świat Syna Bożego, ale zarazem – jak mam nadzieję – pokaże, co jest w tym czasie najważniejsze.

A garstki słów ks. Jana Twardowskiego (z książki „Życie jak Różaniec”) niech będą bukietami, które Redakcja „Misjonarza” przekazuje wraz z życzeniami z okazji Świąt Bożego Narodzenia, aby Jezus znalazł miejsce wśród nas – nie tylko w wigilijną noc, ale każdego dnia w naszej codzienności. Niech prawdą stanie się stwierdzenie, że ojczyzną Jezusa jest człowiek.

Lidia Popielewicz

Kiedy czytamy w Ewangelii, że w czasie pierwszych Świąt Bożego Narodzenia nie było dla Jezusa miejsca w gospodzie, myślimy z żalem o niegościnnych betlejemskich mieszkańcach. Gdy jednak chodzi o nas: czy przeżywając kolejne Święta Bożego Narodzenia, umiemy uczynić Jezusowi miejsce w naszym życiu? (...)

Nieraz mamy dla Niego czas i dużo modlimy się, ale nie umiemy Go przyjąć z programem, wymaganiami, z jakimi do nas przychodzi.

Ostatecznie Jezus, tak jak w czasach betlejemskich, często jest samotny pośród nas.

Dlaczego uroczysta Msza św., Pasterka, jest o północy? Żebyśmy nareszcie znaleźli dla Pana Jezusa trochę czasu, żebyśmy przemyśleli Święta Bożego Narodzenia, zaczęli się modlić, przyjęli Jezusa takiego, jaki do nas przychodzi, z wymaganiami, jakie nam stawia. Żebyśmy adorowali Boga, który stał się człowiekiem po to, by wypełniła się wola Boża, by nas uwolnił od rozpacz, ucząc, że nawet nieodwzajemniona miłość, cierpienia niewinnych i śmierć mają swój ukryty sens.

Wiele osób o coś nas prosi. Otacza nas wielu biednych i cierpiących. Cokolwiek im damy – damy to Jezusowi. W ludziach, którzy do nas przychodzą, przyjmujemy Jezusa.

Bóg objawia się jako bezbronne, małe, biedne dziecko.

Jeżeli chodzi o nas, ludzi, to jesteśmy tak mali i tak boimy się swojej małości, że koniecznie chcemy być wielkimi. Chcemy ubierać się w stroje królewskie, szaty, jakie dodają przepychu. Myślimy o swoich wielkich dziełach, wielkich uczynkach. Jesteśmy tak mali i tak boimy się swojej małości, że koniecznie chcemy udawać wielkich.

Bóg jest tak ogromnie wielki, że każda wielkość jest dla Niego niczym. Jest jednocześnie tak bardzo wielki, że w tym, co najmniejsze, niepozorne, kryje się z całym swoim Bożym majestatem.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 12/384/2013 ISSN 0239-4324

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSps, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bak SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSps; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadawanych tekstów.

www.misjonarz.pl



O Bożym Narodzeniu, św. Józefie i rumaku Yamaha



Poinsecja – gwiazda betlejemska – przykład bogatej i pięknej flory na Papui Nowej Gwinei



O. Andrzej Fałat SVD ze swoim „rumakiem” przed jedną z wypraw misyjnych. Za nim stoją: o. Bogdan Osowski SVD i o. Stanisław Kilarski SVD

foto. archiwum Andrzeja Fałata SVD

Czas na parafii w Dirimie biegnie mi bardzo szybko i pracowicie. Jest nas tu dwóch werbistów, proboszcz o. John Le i ja; mamy trzy parafie, a każda po sześć-siedem stacji bocznych, oddalonych od siebie w różnych kierunkach, więc pracy jest całkiem sporo. Ksiądz diecezjalny Josep, który był tu z nami, został mianowany przez biskupa proboszczem w sąsiedniej parafii, w Neregaima, gdzie znajduje się 13 stacji bocznych i trzy szkoły.

10 l paliwa, plecak i maczeta

Na czas Bożego Narodzenia w ubiegłym roku udałem się do Nondri na kolejny misyjny patrol. Tym razem pojechałem motorem Yamaha 200. Obładowany towarami: 10 l paliwa do małego generatora, puszki z rybami, konserwy, ciężki plecak oraz siekiera, maczeta i saperka. Miałem bardzo ciężką i męczącą podróż, bo droga na pierwszą górę pnie się stromo i zygzakiem. Na dodatek parę dni przed wyprawą padało i woda wyłobila wiele dziur w drodze. W kilku miejscach utknąłem, zdarzało się też, że przednie koło podnosiło się do góry. Na szczęście Pan Bóg zesłał mi

pomocników, trzech młodych chłopaków, maszerujących w tym samym kierunku. Często popychali motor, a później ponieśli mi 10 l paliwa i plecak, kiedy nie miałem już sił podnosić motoru, który przewracał się i ślizgał na mokrej, czerwonej i gliniastej ziemi drogi biegnącej stromo w dół. Gdy dotarłem do miejsca, w którym ostatnio obsunęła się droga, liczyłem na to, że ją przekopano, ale niestety. Z góry widziałem już miejscowość Nondri i krzyczałem w tamtym kierunku, z nadzieją, że może ktoś usłyszy i przyjdzie pomóc przekopać trochę drogi. Dzień wcześniej prosiłem, aby ze szpitala w Mingende dali znać przez radio, że przybędę dzień wcześniej niż zapowiadałem. Wiadomość doszła poprzedniego wieczoru i pielęgniarka przekazała ją rano przewodniczącemu rady parafialnej, Nillisowi. Po odmówieniu przeze mnie jednej Tajemnicy Różańca, dotarli do mnie moi pomocnicy z plecakiem i paliwem.

Saperka się przydała. Zaczęliśmy poszerzać wąską drogę, ścinając glinianą ścianę, aby można było przepchać motor. Z jednej strony drogi ścianą, a z drugiej przepaść. Po ok. 15 minutach przyszło kilku mężczyzn z Nondri z łopatami i po pół godziny udało się poszerzyć drogę i przepchać motocykl. Dotarłem do parafii w piątek po południu, a podróż była dla mnie męcząca jak droga krzyżowa. Odpoczywałem po niej dwa dni.

Dobra nowina w Boże Narodzenie – zawarcie pokoju

W niedzielę miałem Mszę św. w stacji głównej, a od poniedziałku rozpocząłem patrol misyjny do stacji bocznych, razem z katechistą Ignesem i przewodniczącym rady parafialnej Nillisem. Maszerowaliśmy przez sześć dni od stacji do stacji, słuchałem spowiedzi, odprawiałem Msze św., namaszczałem olejem chorych i w podeszłym wieku, błogosławiłem małżeństwa oraz umacniałymi wiarę wspólnot. Odwiedziliśmy kolejno stacje: Amia, Endian, Yobomorua, Kone (Gomba), Kamore, Tabaikul. Mieszkańcy pierwszych trzech nie widzieli księdza przez dwa-trzy lata. W Endian poświęciłem nową drewnianą kaplicę. Spaliśmy tam w domu pastora luterańskiego, a wieczorem mieliśmy wspólną modlitwę w jego domu przy ognisku. Prosił mnie też o chleb i wino na swoją liturgię, więc się z nim podzieliłem. Kiedy odchodziliśmy, odprowadzał nas i żegnał ze łzami w oczach.

Przeszliśmy przez Yobomorua, ale nie zatrzymywaliśmy się tam, bo wspólnota była rozproszona po wyborach



➔ i walkach, niegotowa na przyjęcie nas. Kiedy przyszlismy do Kone, okazało się, że mieszkańcy mają konflikt z sąsiadami z Bretovy, bo ci ścięli drzewo z ich terenu do budowy domu (chyba już któreś z kolei). Sytuacja była napięta i groziło bitwą między dwoma klanami. Na kazaniu głosiłem im słowo o pokoju i pojednaniu. Po Mszy wyszlismy do Kamore, a droga wiodła przez Bretovę. Na górkim grzbiecie zastaliliśmy mężczyzn z Kone, którzy dotarli tam przed nami z łukami i strzałami, siekierami i maczetami, gotowi do rozmów i negocjacji ze stroną przeciwną. Prosililiśmy ich o pokojowe mediacje.

W dniu Bożego Narodzenia rano przyszlismy do Nondri ludzie z Kone na Mszę św., z dobrą nowiną, że po kilku dniach napiętych rozmów zawarli pokój.

Z moich obserwacji wynika, że w tych miejscach, gdzie nie ma katechistów lub ich praca jest kiepska, wiara ludzi jest słaba i wspólnota też. Dużo zależy od zaangażowania katechistów i czasu poświęconego na nauczanie i modlitwę, obok tego, że muszą też dbać o swoje ogrody, z których żyją i utrzymują rodzinę.

Dojechać w jednym kawałku

W noc Bożego Narodzenia Pasterkę sprawowałem ok. godz. 20.00 – było już ciemno i kościół w Nondri był pełen. Podobnie w dzień Bożego Narodzenia

przyszło sporo ludzi i używałem nagłośnienia, które znalazłem w domu proboszcza, gdzie mieszkałem. Po Mszy św. i załatwieniu kilku spraw odjechałem motorem do Dirimy. Wyjechałem jednak po godz. 15.00 i po drodze dopadł mnie silny deszcz, więc droga stała się śliska i niebezpieczna, zwłaszcza w miejscach, gdzie jest czerwona i gliniasta ziemia czy kamienista i stroma. Kiedy nie mogłem podjechać pod śliską górę, prosiłem św. Józefa o pomoc: „Ty musiałeś ciągnąć osła z Maryją i Dzieciątkiem, aby uciekać przed żołnierzami Heroda, pomóż mi szczęśliwie wrócić do domu przed zmrokiem na moim żelaznym »rumaku« i żebym się nie połamał”. No i pomógł – wróciłem przed zmrokiem, zmęczony i mokry, ale cały i w jednym kawałku. Po drodze z góry, na stromym zjeździe i śliskiej ziemi zaliczyłem jedną »glebę« przez ciężki plecak, który mnie ściągał na lewo i prawo.

Choroba Vero

W Wigilię Bożego Narodzenia Nillis poprosił mnie, aby odwiedzić jego chorą żonę, więc przyniosłem jej Komunię św. i udzieliłem

sakramentu chorych. Zaskoczyła mnie jej dolegliwość, która polegała na tym, że od ok. czterech lat trzęsła się, jak w chorobie Parkinsona i nie mogła ustać na nogach, ani gotować, ani chodzić. Vero, bo tak ma na imię, jest w wieku ok. 40 lat. Zmobilizowałem ich, że musimy ją po świętach przetransportować do szpitala w Mingende. I tak zrobiliśmy. Znieśliśmy ją na noszach do Gumine, gdzie jest ośrodek zdrowia i ambulans. Niestety, było to w dzień, kiedy miał zapasć werdykt sądu co do wyborów, wynik których zaskarżyli ludzie z naszego regionu (ich kandydat przegrał). Wygrał kandydat klanu pochodzącego z regionu bliżej Kundiawy, więc bali się, że jak decyzyja sądu przyzna wygraną kandydatowi z naszego rejonu, Gumine,

Dirima, Boromil, to ludzie będą blokować drogę, mogą zaatakować ambulans i spalić go, a kierowcę i pasażerów pobić lub zabić, bo takie zdarzenia to „normalka”, zwłaszcza w czasie wyborów. Nie tracąc czasu, wsadziłem ich do samochodu i sam zawiozłem do szpitala w Mingende. Po drodze odmawialiśmy Różaniec, ale zawsze mam ze sobą *bushknife* (maczetę).



Do nich posłani...





Lokalne powołania...

Na moście stała grupa młodych chłopaków z maczetami. Uśmiechnąłem się do nich i pozdrowiłem. Chyba chcieli coś powiedzieć lub nas zatrzymać, ale nie zrobili tego. Przejechaliśmy szczęśliwie z Bożą pomocą. Gdyby doszło do konfliktu, to księdza raczej nie ruszyliby, ale mogliby zaatakować pasażerów. W takim przypadku musiałbym chyba zastosować „metodę obronną” z „Ogniem i mieczem”: „Ojciec, prać? Prać!”.

Po tygodniu czy dwóch pobytu Vero w szpitaliku w Mingende, kobieta może już chodzić i pracować, tyle że do końca życia musi zażywać tabletki. Powodem jej choroby był ucisk nerwów mózgu, co spowodowane było dźwiganiem ciężarów na głowie. Ona i jej rodzina są teraz szczę-



O. Józef Roszyński SVD – misjonarz w Papui Nowej Gwinej, którego zdjęcia często publikujemy

śliwi, a myśleli, że jest już przeznaczona na cmentarz. W czasie choroby mąż Vero bardzo dobrze się nią opiekował, pracował w ogrodzie i w domu, dbał o dzieci.

Zdobywam szczyty

Lubię odwiedzać ludzi w buszu w najdalej oddalonych stacjach, spr-

wując sakramenty Kościoła przynoszące pojednanie i miłosierdzie oraz nowinę o zbawieniu. Przemierzam pieszko busz wzdłuż i wszerz oraz objeżdżam stacje na motorze, co daje mi radość i satysfakcję. W wolnych chwilach udaję się w góry, zdobywając szczyty, których tu nie brak. Na niektórych szczytach



fot. archiwum Andrzeja Falata SVD



Środki komunikacji na Papui Nowej Gwinej

Zdobywca szczytów

nawet miejscowi ludzie nie byli, bo – wg wiary przodków – na szczytach mieszkają duchy zmarłych.

Widzę, że potrzeba tu wiele pracy, ale przede wszystkim modlitwy oraz duchowej ofiary i postu, dlatego proszę wszystkich o modlitwę, aby Duch Święty kierował naszymi działaniami i słowami we wszystkim, co tu próbujemy robić.

zdjęcia: Józef Roszyński SVD

APO KABUNYAN – Bóg,

który czuje się komfortowo pod każdą szerokością geograficzną



o. Paweł Jacek Stadnik SVD



Tradycyjny taniec mieszkańców Abry

Subiektywizm tak mocno wdarł się w nasze umysły, że trudniej go wykorzenić niż przesąd, że piątek 13-go to najbardziej pechowy dzień w roku. Co dla nas Polaków jest plusem, inna nacja mogłaby uznać za minus i odwrotnie. Na szczęście są pewne normy obiektywne, które pozostają niezmiennie i dzięki Bogu, takimi pozostają.

Od roku 2008, czyli od mojego wyjazdu z Polski na Filipiny, świętuję Boże Narodzenie w tej części świata, gdzie słońce wstaje wcześniej niż w kraju nad Wisłą. Jednak czy fakt, że Filipińczycy świętują Boże Narodzenie o siedem godzin wcześniej niż Polacy można zapisać na plus?

Jeśli losowo wybranym przechodniom w Polsce zadać pytanie, z czym kojarzą się Święta Bożego Narodzenia, to możliwe, że padną następujące odpowiedzi: z choinką i prezentami (obowiązkowo coś pod choinką musi być); ze śniegiem (jeśli

go nie ma, to święta do bani); z rodzinną atmosferą (no bo to rodzinne święta); z Wigilią, karpikiem, śledzikiem plus od groma innych potraw, bo musi być ich przecież 12, etc., etc. Ale gdy oddzielimy rzeczy ważne od nieważnych, które o istocie tego Święta decydują, to co nam pozostanie? Garść śniegu w dłoni? Stos talerzy do pozmywania po wieczery wigilijnej? A może pamiątkowe zdjęcie z rodziną na tle choinki, pod którą Mikołaj coś zostawił?

Na Filipinach nie ma dwunastu potraw, nie ma nawet zwyczaju spożywania uroczystej wieczery przed Pasterką. Nie śpiewa się kolęd w domu i nie ma tradycji łamania się opłatkiem. Nie ma śniegu, bo temperatura tu zawsze na plusie. Choinki w domach to raczej rzadkość, a Mikołaj nie zagląda do domów w tej szerokości geograficznej. Ale mimo wszystko Boże Narodzenie tutaj się świętuje. Bo jak długo ludzie przy-



Widok na Bulen Pasil Kalinga

chodzą do kościoła, żeby powitać nowo narodzone Dziecię, tak długo te święta mają sens. I myślę, że *Apo Kabunyan*, tak nazywają Pana Boga moi parafianie, czuje się komfortowo pod każdą szerokością geograficzną, ponieważ narodził się przecież dla wszystkich.

Co nas, Polaków, mogłoby zainteresować ze zwyczajów świątecznych tutaj? Myślę, że zwyczaj świętowania Nowego Roku wśród rdzennej ludności Abry, czyli *tingguians*. W każdej wiosce, którą za-



mieszkują, znajduje się *sangasang*, gdzie mieszkają duchy opiekuńcze. Wspólnota wioskowa zbiera się tam w dzień Nowego Roku, żeby zaspokoić głód duchów przodków i w ten sposób zyskać ich przychylność i opiekę w rozpoczynającym

duchów opiekuńczych, które strzegą wioski. Po tej części, kiedy głód duchów został zaspokojony, rozlegają się dźwięki gongów, co jest znakiem do rozpoczęcia tańca zwanego *tadek*. Partnerów do tańca wybiera starsza kobieta, która wskazanym osobom przydziela kawałki materiału z etnicznymi wzorami, tzw. *allap*. Dzięki nim wyznaczeni do tańca wiedzą, kto jest ich partnerem w tańcu. A trwa on do momentu, kiedy osoby tańczące ze sobą podadzą sobie dłonie i uściskną je.

Co kraj, to obyczaj, jak się zwykło mówić. A ile krajów, tyle obyczajów. W Zgromadzeniu Słowa Bożego określa się tę sytuację słowami: „jedno serce – wiele twarzy”.

I do tego właśnie zmierzał ten artykuł – aby poprzez ukazanie różnorodności (wielu twarzy) w świętowaniu wspólnych dla świata chrześcijańskiego świąt udowodnić, że mamy jedno serce, żywe i tętniące miłością Chrystusa, która przyszła z Nim na świat. Oby ta miłość zawsze brała górę ponad wszelkimi podziałami. Tego życzę Wam, Czytelnicy „Misjonarza”, nie tylko w okresie Bożonarodzeniowym, ale na każdy dzień życia. Wesółych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku z drugiego krańca świata, gdzie słońce wcześniej budzi ludzi do życia. *Naragsak a Pascua ken Nagasat a Baro Tawen Yo, Apo.*



zdjęcie: Piotr Graczy SVD

się roku kalendarzowym. Na początku ceremonii, pod drzewem, gdzie znajduje się *sangasang*, zabija się świnię, czemu towarzyszą dźwięki gongów. Następnie mięso składa się w wydrążonych skorupach po orzechu kokosowym (tak dawniej, w czasach, kiedy talerz nie był jeszcze w powszechnym użyciu, podawano posiłki). Oprócz mięsa świni składa się jeszcze *malagkit* (*sticky rice*) oraz różne rodzaje liści, a wszystko po to, żeby zapewnić sobie błogosławieństwo

Co kraj, to obyczaj



Szopka na University of the Philippines Los Banos

Już prawie Święta Bożego Narodzenia, ale chciałbym sięgnąć pamięcią kilka miesięcy wstecz.

W związku z tym – pytanie: Z czym w Polsce kojarzy się wrzesień? Oczywiście z początkiem roku szkolnego. Jednak na Filipinach jest trochę inaczej, bo ten miesiąc to już środek semestru... Poza tym wrzesień ma też inne, szczególne znaczenie, o czym się dowiedziałem niedawno na uniwersytecie, gdzie na początku września ktoś powiedział podczas zajęć: „O, już wrzesień, to już Boże Narodzenie”. Pomyślałem, że to tylko żart, ale nie. Okazało się, że od tego miesiąca można w radiu, i nie tylko w radiu, usłyszeć kolędy czy piosenki związane z Bożym Narodzeniem. „Sfera handlowa” również zaczyna dekorować sklepy, przypominając, że trzeba zrobić świąteczne zakupy i przygotować się do świętowania w rodzinie (choć nie jestem pewien, czy rzeczywiście handlowcom na tym zależy, czy tylko na wzroście sprzedaży).

Teraz już mnie nie dziwi ten przyspieszony i wszechogarniający świąteczny nastrój, bo to moje kolejne święta w tym kraju. Jednak był taki moment, który zmusił mnie do zatrzymania się i do krótkiej refleksji, wyrываяc ze studenckiej rutyny. Mianowicie w połowie listopada w naszym domu zapanował

harmider: wyjęto ze schowków ozdoby świąteczne i sztuczne drzewko, z kątów „powyłaziły” różne figurki i w mgnieniu oka zapanowała świąteczna atmosfera ze żłóbkiem, choinką i wszystkimi innymi niezbędnymi dekoracjami. A tu człowiek przyzwyczajony w domu do strojenia choinki 24 grudnia. Ale cóż – co kraj, to obyczaj. „Wcześniaka mamy tym razem” – wyrwało mi się owego dnia, kiedy zobaczyłem, że i Dzieciątko Jezus już zajęło Jemu należne miejsce.

Zastanawiam się, dlaczego ludzie nie potrafią czekać albo dlaczego nie daje im się szansy i czasu na oczekiwanie? Ktoś powie, że świat musi pędzić, bo inaczej... bo inaczej co? Właśnie, bo inaczej co? Czy wszystko musi być szybkie, lekkie, piękne, świejące, a tym samym powierzchowne, bez wgłębiania się w sens? Potrzebujemy refleksji – nad sobą, nad otaczającym nas światem, tym bliskim, rodzinnym, sąsiedzkim, ale także tym dalszym, który wydaje się nas bezpośrednio nie dotyczyć, choć tak naprawdę ma na nas wielki wpływ. Skoro już jesteśmy „w połowie” tworami duchowymi, potrzebna nam jest głębsza medytacja nad tajemnicą naszego początku – stworzenia i Stworzyciela oraz wszystkiego, co się wydarzyło w relacjach z Nim w dziejach zbawienia. Uświadomimy sobie wówczas powagę



Choinka na uniwersytecie w Abrze

spotkania z misterium chrześcijaństwa, a w najbliższych dniach w szczególności z misterium Narodzenia Boga.

Adwent może być dobrym czasem przygotowania na to spotkanie, bo nie dla zmiany kolorów liturgicznych go wymyślono, ale po to, byśmy mogli się zbliżyć do tajemnicy zbawienia – i to każdego roku na nowo. Wszak nasza wiara każdego roku jest inna, być może dojrzalsza, czystsza, piękniejsza – o ile światła, przedwczesny świąteczny nastrój i wszechogarniający szal zakupów jej nie zagłuszy. By spotkać Nowonarodzonego, musimy być przygotowani wewnętrznie i zewnętrznie, musimy za Nim tęsknić. Tymczasem to, że „już są święta” wokół, niekoniecznie nam pomaga.



Tak wyglądają skwerki i parki na Filipinach, na wiele dni przed Bożym Narodzeniem

Z mojego domu rodzinnego pamiętam zadziwiającą atmosferę oczekiwania, to było coś niesamowitego: rołaty z ledwo tłącymi się lampionami i ciągłym przypominaniem, że czekamy i mamy być gotowi; zapach piernika i innych łakoci, na dzień przed Bożym Narodzeniem ubieranie choinki, ale bez włączania świateł. I kiedy już wszystko było gotowe i wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy na niebie wszystkie fanfary, choć wcale nie takie hałaśliwe, zostały odpalone, serce podchodziło do gardła i wiedziało się, że dzieje się coś naprawdę szczególnego.

Cóż dodać? Pragnę Cię ogarnąć, Czytelniku, misyjną modlitwą w tym szczególnym czasie i życzyć Ci dobrego Adwentu – oczekiwania i przygotowania do misterium, które nadchodzi. Życzę Ci radości z Narodzenia Pana, niech ta radość dotknie Twego serca i duszy, niech rozbłyśnie milionem świateł, ale we właściwym momencie, by podkreślić wagę misterium i ukazać Bohatera – Dzieciątka, które przyszło nas zbawić.

Sobie też mogę czegoś życzyć, a Twoje modlitwy mogą mnie w tym wesprzeć. A chciałbym szybko i szczęśliwie zakończyć moje studiowanie, bym mógł wrócić do miejsca mojej pracy – do Kolumbii i służyć tam ludziom, komunikując Dobrą Nowinę (po coś przecież tę komunikację społeczną studiuję).



Przy świątecznym stole

zdjęcia: Piotr Graczy SVD

WIGILIJNY STÓŁ

Zgodnie z naszą polską tradycją, w czasie wieczerzy wigilijnej zostawiamy puste miejsce przy stole. Jeśli złożysz ofiarę, która wesprze w tym czasie misjonarza pracującego w kraju misyjnym, to tak jakbyś zaprosił go na to puste miejsce i ugościł przy własnym stole. On z kolei podzieli się tym darem z potrzebującymi.

Wiesław Dudar SVD

WIGILIJNY STÓŁ

Referat Misyjny Księża Werbistów, Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43, faks 55 242 93 92, e-mail: refermis@werbisci.pl

BANK PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo do dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce.

W wiosce Shangombo w Zambii



fol. Ewa Piegdon SSps

że niewiara nie polega na przekonaniu, że Boga nie ma. Wg niego, niewiara opiera się na bałwochwalstwie, tzn. miejsce Boga zajmuje ktoś lub coś. Za jakim bożkiem idę? Może stawiam w życiu na bogactwo, człowieka, studia, pozycję? Wiara natomiast uczy stawiania na Boga, który ma być zawsze na pierwszym miejscu. To dzięki mocy Słowa Bóg ma moc w nas, a my mamy moc z Niego.

Dzisiejsza misja chrześcijan to czynienie serca każdego człowieka świątynią Słowa Bożego, bo jeśli Słowo będzie trwało w nas, to Zbawiciel stanie się żywy, prawdziwy, dotykalny. Spotykając człowieka, staniemy się misjonarzami Słowa, Jego miłości i pokoju. Zbawienie stanie się rzeczywistością widzialną. Będą nam towarzyszyły cuda. Wiara w moc Słowa uczy bezinteresownej miłości; uczy wytrwania w sytuacji, kiedy Bóg milczy; uczy wytrzymania nawet wtedy, kiedy Bóg mówi przeciwko nam.



ABY CHRZEŚCIJANIE, OŚWIECENI ŚWIATŁEM WCIELONEGO SŁOWA, PRZYGOTOWALI LUDZKOŚĆ NA PRZYJŚCIE ZBAWICIELA.

Bóg tylko w taki sposób zbawia: wydobywa dobro i potwierdza je w człowieku, niekiedy wynosi je tak, że człowiek o własnych siłach nie mógłby go osiągnąć. Zbawienie przybiera formę przemieniania człowieka. Aby świat uwierzył, musimy żyć konkretnymi czynami miłości, musimy żyć Słowem. Ludzie autentyczni żyją Ewangelią.

Boże Narodzenie to Bóg obecny w swoim Słowie pośród ludzkiego cierpienia. Święta te nie zależą od prezentów, choinek i dekoracji, ale od nadziei, którą podarowaliśmy innym przez każdy gest miłości, nawet najmniejszej. Gdzie rodzi się dziś Bóg? Wszędzie tam, gdzie ludzie przyznają sprawiedliwość słabym, gdzie dzielą się chlebem z głodnymi, gdzie nieprzyjaciele podają sobie dłonie, gdzie nie osądzają człowieka, lecz widzą jego zwycięstwo w codziennej walce ze słabością. Rodząc nadzieję w sercu zagubionego człowieka, przypominamy światu, że Bóg rodzi się w XXI w. mocą Jego Słowa.

Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo (...) Wszystko przez Nie się stało (...) W Nim było życie (...) Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas (z Prologu Ewangelii św. Jana). Są takie słowa, które rodzą Boga w człowieku, budują drogę do Nieba, zmieniają serca w świątynię. Nawet w małej stajence Słowo znajduje miejsce, jak w każdym zranionym sercu. Ludzkie i Boskie Słowo daje moc, by człowiek stał się na nowo dzieckiem Boga, Króla Wiecznej Miłości.

Ludzie w Afryce bardzo wierzą w moc słów. Wiedzą, że słowa mogą niszczyć i budować, krzyżować i zdejmować z krzyża, być przekleństwem i największym błogosławieństwem – wszystko zależy od serca,

źródła wszystkich naszych słów i myśli. Słowa, które nie przynoszą światła, zwiększają ciemność na tym świecie, a prawdziwe życie jest możliwe tylko w światłości.

Dla Afrykańczyków Jezus zawsze żyje i od Niego wszystko zależy – deszcze i słońce, zdrowie i choroba, słowa i czyny; wszystko jest znakiem Jego błogosławieństwa. Mieszkańcy Afryki w szczególny sposób nauczyli mnie żyć Słowem Bożym. Prawie w każdym biurze, sklepie czy szkole leży na widocznym miejscu Pismo Święte, w którym jest Słowo nadziei i życia.

Na Kongresie Nowej Ewangelizacji bp Grzegorz Ryś powiedział,

Dolores Zok SSps

Następnie Jezus poszedł ze swoimi uczniami do wioski w pobliżu Cezarei Filipowej. Po drodze pytał swoich uczniów: Za kogo uważają Mnie ludzie? Odpowiedzieli Mu: Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków. Wówczas zapytał ich: A wy za kogo Mnie uważacie? Na to Piotr odpowiedział: Ty jesteś Mesjasz (Mk 8,27-29).



o. Jan J. Stefanów SVD

Od religii do wiary

1 grudnia tego roku, w pierwszą niedzielę Adwentu, rozpoczyna się w naszym Kościele w Polsce nowy, tym razem czteroletni, program duszpasterski. Wydarzeniem wyznaczającym treść i główne akcenty tego programu jest 1050. rocznica chrztu Polski, którą będziemy obchodzić w roku 2016. Stąd też hasło duszpasterskie na te cztery lata brzmi: „Przez Chrystusa, z Chrystusem, w Chrystusie. Przez wiarę i chrzest do świadectwa”.

Pierwszy etap tego programu przebiegać będzie pod hasłem „Wierzę w Syna Bożego” i w sposób szczególny będzie poświęcony Słowu Bożemu. Czas ten ma nas prowadzić do spotkania z Bogiem, który wychodzi ku nam w naszej rzeczywistości przez słowa Pisma Świętego i w naszej osobistej relacji z Osobą Jezusa Chrystusa. Można więc powiedzieć, że mamy w Kościele rzymskokatolickim w Polsce kolejny rok wiary.

„Życie” na „dopalaczach”

Znany warszawski kaznodzieja, mówiąc o tym, że współczesny człowiek, zamiast żyć pełnią życia, wegetuje na wpół martwy i „ożywia się” jedynie od czasu do czasu po zażyciu „dopalaczy”, wymienia wśród nich – obok narkotyków, mediów, rozrywki itp. – także... religię. I choć potraktowanie religii jako „dopalacza” może się komuś wydać skandalizujące czy nawet świętokradcze, to po wnikliwszej refleksji możemy rzeczywiście przyznać, że religia, praktykowana bez wiary, jest niczym innym jak tylko czymś w rodzaju „nakładki” dającej złudne poczucie bezpieczeństwa. I tak jak narkotyk, który po dłuższym czasie, mimo zwiększanych dawek, nie jest w stanie zaspokoić „egzystencjalnego głodu”, podobnie i pusta religijność

z czasem staje się „nieużyteczna” lub prowadzi do alienacji. Potwierdzeniem tego są coraz większe rzesze ludzi w Polsce odchodzących od praktyk religijnych, uznających je za „bezużyteczny i bezsensowny przeżytek”. Mimo że żyjemy w kraju jak nigdy wcześniej wypełnionym oznakami religijności – krzyże w szkołach i urzędach, na placach i przy drogach, święta kościelne obchodzone jako święta państwowe, procesje, pielgrzymki, peregrynacje,

mnóstwo nowych kościołów, audycje religijne w radiu i telewizji – to z niepokojem i smutkiem obserwujemy, jak coraz więcej osób, szczególnie młodych, nie postrzega religii jako istotny wymiar swego życia, lecz traktuje ją jako pusty rytualizm. I tak może rzeczywiście być, jeśli religii brakuje tego, co w niej zasadnicze – żywej wiary, czyli relacji z osobowym Bogiem, nadającej sens wszelkim praktykom religijnym, które z tej relacji wypływają i ją umacniają. Religia, choćby najintensywniej praktykowana, ale bez wiary, jest jedynie mniej lub bardziej okazałym, ale pustym opakowaniem.

Życie z wiary

W Ewangelii Łukasza Jezus stawia retoryczne pytanie: Czy Syn Człowieczy zastanie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? (Łk 18,8). Nie pyta o praktyki religijne, o liczbę miejsc kultu, lecz o wiarę. W Ewangelii Mateusza znajdujemy jeszcze bardziej radykalne

słowa: *Nie każdy, kto mówi do Mnie: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios, ale ten, kto spełnia wolę Mego Ojca, który jest w niebie. W owym dniu wielu Mi powie: Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy w Twoim imieniu, czy w Twoim imieniu nie wypędzaliśmy demonów i w Twoim imieniu nie dokonywaliśmy wielu cudów? Wtedy im oświadczę: Nigdy was nie znałem, odstąpcie ode Mnie wy, którzy się dopuszczacie bezprawia (Mt 7,21-23).*

Prorok Habakuk umieścił w swej księdze słowa Boga: *Oto zginie ten, co jest ducha nieprawego, a sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności (Ha 2,4).* Słowa te znajdujemy w Biblii ponownie w Liście św. Pawła do Rzymian (1,16-17) oraz w Liście do Hebrajczyków (10,38). Wiara natomiast, jak każda relacja, rodzi się ze spotkania i rozmowy. Przypomina

nam o tym św. Paweł w Liście do Rzymian: *Jak mają używać Tego, w którego nie uwierzyli? Jak mają uwierzyć w Tego, którego nie usłyszeli? Jak mają usłyszeć bez tego, który by zwiastował? Jak zaś mieliby zwiastować, jeśli by nie zostali posłani? (...) Wiara przecież rodzi się ze słuchania, ze słuchania Słowa Chrystusa (Rz 10,14-15.17).*

Skorzystajmy więc z kolejnego zaproszenia, skierowanego do nas przez naszych pasterzy, do regularnego spotkania się z Chrystusem, wsłuchiwania się w Jego Słowo, wchodzenia z Nim w coraz głębszą przyjaźń i więź, byśmy uwierzyli w każde Jego Słowo i znaleźli w tym Słowie Boga trwały fundament i głęboki sens naszego życia.

Boga trwały fundament i głęboki sens naszego życia.

Jan J. Stefanów SVD

Skorzystajmy z kolejnego zaproszenia do regularnego spotkania się z Chrystusem, wsłuchiwania się w Jego Słowo, wchodzenia z Nim w coraz głębszą przyjaźń i więź, byśmy uwierzyli w każde Jego Słowo i znaleźli w tym Słowie Boga trwały fundament i głęboki sens naszego życia.

Dla większej chwały

Po dość trudnym, pierwszym doświadczeniu misyjnym związanym z obchodami Świąt Bożego Narodzenia w Togo (gdzie odbywałem kurs języka francuskiego), kiedy to jeszcze myślałem byłem raczej w Polsce (szczególnie w tych ważnych dla naszej tradycji dniach), przyszedł czas na Madagaskar. Pierwsze Święta spędziłem w głębokim buszu, w miejscowości Marofototra. Jadąc tam, pomyślałem sobie, że może udałoby się zrobić coś w rodzaju polskiej Wigilii. Zaproponowałem to miejscowemu katechistcie, który zapewne początkowo nie



Przeniesienie Dzieciątka Jezus do żłóbka

ciola sztuczną choinkę, taką w stylu *Made in China*, więc ją pożyczyłem na chwilę i ustawiłem w domu, na stole. Położyłem trochę sianka i przykryłem obrusem, rozstawiłem talerze i przy każdym położyłem łyżkę (innych sztuczków nie miałem „na stanie”). Na środku znalazła się świeca (jedyne oświetlenie pomieszczenia), obok garnek z ryżem, drugi garnek z rybką i oczywiście Pismo Święte i talerzyk z opłatkiem. Jako opłatka użyłem hostii, niekonsekrowanych ma się rozumieć. Kiedy moi goście przybyli, poinformowałem ich, jak będzie wyglądało nasze spotkanie. Roz-



O. Paweł Gała SVD podczas Pasterki

wany wykładzik, że hostia to chleb, który przed konsekracją może spożywać każdy. Nie trwało to długo i goście dali się przekonać – zaczęliśmy łamać się opłatkiem, składając sobie życzenia. Po nich



Jasełka w kościele



bardzo wiedział, o co mi chodzi, ale mimo wszystko zgodził się.

Tak więc przed Pasterką zaprosiłem katechistę z żoną i dziećmi na „plebanie” (czyt. dom podobny do chaty krytej strzechą), którą przygotowałem na przyjęcie gości. Ktoś wcześniej przyniósł do koś-

poczęliśmy modlitwą i odczytaniem fragmentu Pisma Świętego, po czym rozdałem hostie. I tu pojawił się mały problem, bo goście nie mieli zamiaru wziąć hostii do ręki, przekonując mnie, że tylko ksiądz może trzymać ją w ręce. Wtedy potrzebny okazał się niezaplano-

odśpiewaliśmy kolędę i zaczęliśmy spożywać to, co na stole. Widać było, że goście już się oswoili i zaczęła się dyskusja oraz pojawiło się mnóstwo pytań na temat naszej polskiej tradycji związanej z tym dniem. A że podczas posiłku wspomniałem, że tego wieczoru do każdego domu

BOŻEJ

zagląda Święty Mikołaj i grzecznym dzieciom rozdaje upominki, więc na mojej „plebanii” tego elementu też nie mogło zabraknąć. Wcześniej zakupiłem cukierki i ciastka, które po posiłku rozdałem dzieciom. Chyba ten moment z całego wieczoru najbardziej im się podobał. Pod koniec ktoś zapytał mnie, czy czekam jeszcze na kogoś, bo zaciekał ich pusty talerz. I znowu trzeba było wytłumaczyć, jak to jest w naszej polskiej tradycji.

O ile na początku moi goście byli trochę nieśmiali, o tyle później zrobiła się bardzo rodzinna atmosfera. Powiedzieli mi, że za rok to oni zaproszą mnie na Wigilię do swojego domu. Jednak rok później byłem już proboszczem w innej parafii, gdzie nie omieszkałem ponownie przygotować Wigilię, ale już w innych warunkach.

Dom, w którym mieszkałem, był murowany, a gośćmi byli

a że nie mogłem z nimi zostać do końca, bo obowiązki duszpasterskie wzywały, więc gdy wróciłem, nie poznałem domu. Było naprawdę pięknie. Po Wigilii poszliśmy wszyscy na jasełka, przedstawiane przez grupy dziecięce i młodzieżowe działające przy parafii, no i później uczestniczyliśmy w Pasterce.

Następne Wigilie były już coraz bardziej udoskonalane. Zdarzyło się pewnego roku, że podczas Świąt Bożego Narodzenia przyjechali do mnie dobrodziej z Włoch. Jeden z nich przebrał się za Świętego Mikołaja i rozdawał dzieciakom cukierki przed kościołem. W tym czasie nie było chyba dziecka w wiosce, które by nie przybiegło po słodycze.

W kolejnym roku pomyślałem, że w kościele, oprócz tradycyjnej szopki, trzeba zrobić coś, co byłoby bliższe tym ludziom. Poprosiłem więc kilku panów, aby zrobili dach taki, jaki mają na swoich domach. Zgodzili się i przynieśli dach przed kościół, nie wiedząc jeszcze, po co. Po czym poprosiłem ich, aby umocowali go nad ołtarzem. Tak też uczynili. Później poprosiłem, aby młodzież przyniosła trawę, którą ułożyłem przed zewnętrzną

stroną ołtarza, a na niej ustawiłem figurki. Szopka była gotowa. Bardzo podobał się ten pomysł parafianom, więc chwalili się wszędzie, gdzie się tylko dało, jak to u nich w kościele pięknie. Efekt tego wszystkiego był taki, że w oktawie Bożego Narodzenia kościół był cały czas otwarty i prawie ciągle ktoś w nim przebywał, nie tylko z naszej wioski.

Takim to sposobem proces inkulturacji trwał i rozwijał się w mojej parafii i we mnie samym dla większej chwały Bożej.

Na zbliżające się święta życzę, aby Nowonarodzony Bóg w naszych sercach dawał siłę i moc. Patrząc na biedny żłóbek i stajenkę, w której narodził się Jezus, życzę sobie i Wam, abyśmy potrafili cieszyć się z pozornie małych rzeczy, które daje nam Pan – tak jak pastuszkowie w stajence, tak jak moi kochani Malgasze, tak jak...

Jak co roku, tak i w tym, podczas Pasterki będę Bogu dziękował za Was, kochani Przyjaciele misji, za Wasze świadectwo, modlitwy i hojność, prosząc jednocześnie o Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski dla wszystkich. Niech Wam Bóg błogosławi!



Święty Mikołaj dociera też na Madagaskar...

pracownicy misji. I było podobnie jak za pierwszym razem. Najpierw nieśmiało, a później coraz bardziej rodzinnie. Przed Wigilią poprosiłem kilka osób, aby pomogły mi przystroić wnętrze domu,

zdjęcia: Paweł Galla SVD



Malgaska szopka

EUROPEJSKI DZIEŃ PRZECIWKO HANDLOWI LUDŹMI W OŚRODKU MIGRANTA

18 października br., w dniu kiedy obchodzono VII Europejski Dzień Przeciwko Handlowi Ludźmi, Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie zorganizował spotkanie modlitwne w kościele Najczystszego Serca Najświętszej Maryi Panny przy pl. Szembeka. Została tam odprawiona Msza św. i odmówiono Różaniec w intencji ofiar handlu ludźmi.

Kampania modlitwna „Bądź z nami 18 października! Bądź światłem w ich ciemności!” została zainicjowana przez siostry zakonne i ludzi dobrej woli w diecezji lubelskiej i zamojsko-lubaczowskiej.

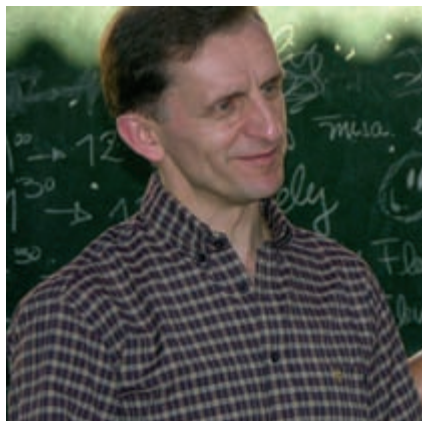


Jest to protest przeciwko wykorzystywaniu ludzi do pracy w nieludzkich warunkach, zmuszaniu do prostytucji, żebractwa, sprzedawaniu jak towar czy pozbawianiu ich życia dla pozyskania organów. Takich ludzi, jak się szacuje, jest na świecie ok. 27 mln.

O. PIOTR NAWROT CZŁOWIEKIEM ROKU W BOLIWI

10 października br., w Teatrze Eagles w Santa Cruz w Boliwii, o. Piotr Nawrot SVD odebrał nagrodę Człowieka Roku za całokształt badań nad kulturą Indian.

Nagroda HUELLAS (Ślady) jest przyznawana przez grupę wydawniczą Editorial Dia a Dia S.A., wydającą dziennik „El Dia” z siedzibą w Santa Cruz. W uzasadnieniu przyznania nagrody napisano: „Został Ksiądz wybrany do tej nagrody w uznaniu za wielkie dzieło w zakresie



o. Piotr Nawrot SVD

konserwacji oraz rozpowszechniania dziedzictwa kulturowego i muzycznego regionu Chiquita oraz za pracę, która wyniosła Santa Cruz i Boliwię na szczyty kultury muzycznej świata. Nasz Dział Wydawniczy jest dumny, że możemy przyznać Księdzu nagrodę Człowieka Roku. Człowieka, który z sukcesem potrafi odzyskać i zachować kulturę naszego regionu, dając dowód nie tylko prawdziwego zaangażowania w kulturę muzyczną, ale także wykazując się najwyższymi standardami swojej pracy zawodowej”.

Jan Wróblewski SVD

„W SERCU AFRYKI”

3 października br. w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie została otwarta wystawa „W sercu Afryki”, którą będzie można oglądać do 11 lutego przyszłego roku. Ekspozycja obejmuje zbiór 24 zdjęć werbisty, o. Piotra Handziuka, który od 1996 r. jest misjonarzem w Demokratycznej Republice Konga. Zrobione przez niego fotografie ukazują niewielki wycinek życia Kongijczyków, którzy za-



mieszkują głównie płaskowyże i sawannę, obszary nad rzekami i jeziorami. Porosnięta dżungla północ i centrum kraju są

prawie niezamieszkane. Zaprezentowane obrazy ukazują ludzi w ich naturalnym otoczeniu – wśród bogatej przyrody. Obiektywem aparatu autor ujmując trzy kręgi tematyczne: kobiety i ich codzienne zajęcia, mężczyzn podczas łowienia ryb oraz sceny z życia parafii. Całość wzbogacają niewielkie ryciny i malunki, będące wyrazem sztuki afrykańskiej, jak również miejscowe stroje oraz fragmenty listów misyjnych o. Piotra.

Wystawa została przygotowana przez s. Hiacyntę Lorenc SSPs i Dominikę Błażewicz, jej komisarzem jest o. Wiesław Dudar SVD.

Hiacynta Lorenc SSPs

SEMINARIUM DLA SIÓSTR Z CHIN

W dniach 6-26 września br. odbyło się seminarium dotyczące życia konsekrowanego, zorganizowane dla sióstr zakonnych z Chin przez Stowarzyszenie Sinicum im. Michała Boyma SJ. Wzięło w nim udział 18 sióstr z 16 różnych zgromadzeń zakonnych przybyłych z Państwa Środka i 4 siostry studiujące w Polsce. Szerszą relację z kursu zamieścimy w następnym numerze „Misjonarza”.

WK SSPs

EUROPEJSKI ZJAZD SEKRETARZY MISYJNYCH

W dniach 24-27 września br. w Kōszeg na Węgrzech odbył się zjazd sekretarzy ds. misji z europejskich prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Znaczna część obrad dotyczyła metod prowadzenia animacji misyjnej i pozyskiwania środków materialnych na działalność ewangelizacyjną.

Uczestnicy zjazdu podkreślali konieczność wykazywania się kreatywnością i rozumieniem aktualnej sytuacji mieszkańców poszczególnych krajów naszego kontynentu i USA. Podkreślono, że zbieranie środków nie może być jednak jedynym celem działalności osób z urzędu powołanych do koordynowania wspierania misji. Należy też motywować wiernych do wytrwałej modlitwy za misję, a wcześniej uświadamiać o misyjnej naturze Kościoła. W tym względzie dużą rolę mają do spełnienia prowadzone przez werbistów parafie, w których ważna jest także obecność współbraci spoza Europy. Podczas spotkania dyskutowano też

fol. Tomasz Szyszka SVD

fol. Wiesław Dudar SVD

fol. archiwum SVD



Uczestnicy spotkania sekretarzy ds. misji z Europy

na temat zaangażowania w nową ewangelizację. Zgodnie z zaleceniami ostatniej kapituły generalnej, poszczególne prowincje zgromadzenia mają przygotować program i podjąć działania.

Obecnie w 74 krajach świata pracuje ok. 6000 werbistów. Ostatnio otworzono misję w Sudanie Południowym, a od przyszłego roku rozpocznie się praca na Łotwie. Jak podkreślał ekonom generalny, środki na prowadzenie zróżnicowanej działalności misyjnej w 95% wypracowywane są w Europie i w Biurze Misyjnym Prowincji Chicago.

Kolejny europejski zjazd werbistowskich sekretarzy ds. misji odbędzie się za trzy lata w Dueñas w Hiszpanii.

Andrzej Danilewicz SVD

NOCNE MISYJNE CZUWANIA MŁODZIEŻY W PIENIĘŻNIE 2013/2014

temat: W drodze do Emaus

14/15 grudnia 2013 r.:

Czyją matką jest Nadzieja?

15/16 marca 2014 r.:

A cóż to jest Prawda?

24/25 maja 2014 r.:

All you need is LOVE

W czuwaniu mogą uczestniczyć osoby, które ukończyły 16 lat.

Zgłoszenia:

NOCNE MISYJNE CZUWANIA MŁODZIEŻY

Misyjne Seminarium Duchowne
Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
e-mail: czuwania@werbisci.pl
www.czuwania.werbisci.pl

PONAD 1 MLN DOL. NA MISJE

Zgodnie z informacją dyrektora Papieskich Dziel Misyjnych w Polsce, ks. Tomasza Atlasa, w ubiegłym roku podczas Niedzieli Misyjnej i Tygodnia Misyjnego wierni w Polsce przekazali na misje ponad 1 mln dol. Na spotkaniu z dziennikarzami, 17 października br., ks. Atlas podziękował wszystkim, którzy złożyli ofiary i zechcieli wesprzeć dzieło misyjne Kościoła w Polsce.

Warto dodać, że Papieskie Działy Misyjne prowadzą akcję AdoMiS, czyli Adoptuj Misyjnych Seminarzystów, która ma na celu otoczenie opieką duchową i materialną seminaria i nowicjaty na terenach misyjnych. Więcej informacji na ten temat na stronie: www.adomis.missio.org.pl.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI PATRONKI BRAZYLII

12 października br. Brazylia świętowała wspomnienie Patronki kraju, Matki Bożej z Aparecidy. Od pierwszej wizyty Jana Pawła II w Brazylii w 1980 r. uroczystość ta jest dniem wolnym od pracy.

Czciciele Madonny z Aparecidy przygotowywali się do Jej święta poprzez udział w nowennie, procesjach, uroczystych Mszach św. Największe w świecie sanktuarium maryjne okazało się zbyt małe, aby pomieścić tysiące pielgrzymów przybyłych z różnych stron Brazylii – 150 tys. osób. Centralnej Mszy św. przewodniczył kard. Raymundo Damasceno Assis, przewodniczący Konferencji Episkopatu Brazylii. Hierarcha nawiązał do tegorocznego hasła towarzyszącego nowennie i świętowaniu: „Z Matką z Aparecidy idziemy za Jezusem, naszym światłem”. M.in. przypomniał zachętę papieża Franciszka, który podczas nawiedzenia sanktuarium w lipcu br. prosił Brazylijczyków, aby zachowali trzy postawy wypływające z wiary: nadzieję, otwarcie na niespodzianki od Boga oraz życie w radości.

MODLITWA O SPRAWIEDLIWOŚĆ W WİETNAMIE

Na wciąż powtarzające się ataki wietnamskich mediów na Kościół i prowokacyjne ćwiczenia wojskowe katolicy diecezji Vinh stale odpowiadają wspólną modlitwą. W niedzielę 6 października br. ok. 50 tys. wiernych zgromadziło się w Thuan Nghia na kolejnej już Mszy św. o pokój i sprawiedliwość. Przybyli z 13 parafii tamtejszego dekanatu. Nieśli w milczeniu flagi watykańskie i transparenty z żądaniami zwolnienia dwóch katolików z parafii My Yen w diecezji Vinh, przetrzymywanych od czerwca bezprawnie w więzieniu, oraz zaprzestania prześladowania katolików. W tych intencjach modlono się też podczas Mszy koncelebrowanej przez 20 księży.

JUBILEUSZ 180-LECIA POWSTANIA KOŚCIOŁA W TOMSKU

6 października br. w Tomsku na Syberii dobiegły końca uroczystości związane z jubileuszem 180-lecia wybudowania kościoła pw. Opieki Matki Bożej. Świątynia została wzniesiona przez Polaków i jest najstarszym kościołem katolickim w syberyjskiej części Rosji.

Uroczystości rozpoczęła Msza św. w piątek wieczorem. Po niej konferencję na temat trudnych wątków historii Kościoła katolickiego, zwłaszcza związanych z inkwizycją, wygłosił Mark Gumierow. W sobotę, po porannej Mszy św., zainaugurowano „Dzień otwartych drzwi”, a po południu wykład o historii katolickiej świątyni w Tomsku wygłosił o. Stefan Lipke SJ. Po wieczornej Mszy św. odbył się koncert chóru parafialnego oraz młodzieżowego i dziecięcego zespołu muzyki religijnej.

Centralnym punktem uroczystości była niedzielna suma pod przewodnictwem ordynariusza diecezji Przemienienia Pańskiego w Nowosybirsku bp. Josepha Wertha, podczas której udzielił on sakramentu bierzmowania. Na zakończenie uroczystości dokonano podsumowania konkursu zatytułowanego „Nasza świątynia ma 180 lat”.

UHONOROWANIE ORGANISTY

Stolica Apostolska uhonorowała rosyjskiego muzyka, który w najmroczniejszych latach sowieckiego komunizmu odważnie służył Bogu grą na organach w leningradzkich kościołach. Krzyż zasługi *Pro Ecclesia et Pontifice* wręczył mu katolicki metropolita moskiewski abp Paolo Pezzi.

Siergiej Pietrowicz Warszawski otrzymał to wysokie wyróżnienie watykańskie na 75. urodziny po blisko 50-letniej służbie Kościołowi. Odznaczenie, ustanowione przez papieża Leona XIII w 1888 r., przyznaje się osobom duchownym i świeckim za wieloletnie, znaczące zasługi dla Kościoła katolickiego.

Siergiej Warszawski, z wykształcenia fizyk i muzyk, pracownik naukowy Instytutu Górniczego w Petersburgu, od 1960 r. pełnił funkcję organisty w kościele Matki Bożej z Lourdes w ówczesnym Leningradzie, następnie już w Sankt Petersburgu od 1992 r. w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej, a obecnie w kościele Wniebowzięcia Matki Bożej.

Uroczystość zgromadziła wielu przyjaciół i znajomych jubilata, znanych muzyków, byłych chórzystów parafialnych i pierwszych duszpasterzy, którzy Siergiejowi Warszawskiemu zlecieli pracę organisty. Z powodu pełnionych funkcji był on zastraszany przez KGB, ale dzięki sile wiary nie załamał się w trudnych chwilach i mimo zaawansowanego wieku służy Kościołowi do chwili obecnej.

za: opoka.org.pl, wiara.pl

Na drugiej półkuli, w bliskości równika, gdzie leży Boliwia, okres Bożego Narodzenia przypada w klimacie, który przypomina raczej nasze letnie wakacje niż białą zimę. Kościół na kontynencie Ameryki Południowej, ze względu na charakter pracy duszpasterskiej, nie zna rorat czy rekolekcji adwentowych – tego wszystkiego, z czym nam, Polakom, kojarzy się przygotowanie do Świąt Bożego Narodzenia. Ograniczona liczba księży powoduje, że Msze Narodzenia Pańskiego celebrowane są w wielu wspólnotach już na kilka dni przed 25 grudnia. Wszystko po to, by prawda o *Słowie, które stało się Ciałem*, dotarła do wiernych pozostających pod opieką misjonarzy.

Święta Bożego Narodzenia mogą być najtrudniejszym czasem dla misjonarza, który w tym okresie musi najwięcej gościć się na przyjęcie elementów kultury kraju, w którym żyje i służy, i w jakiś spo-



Boliwijskie Dzieciątko

Tomasz Kafka SVD



Jasełka w kościele

JAK SPĘDZAŁEM ŚWIĘTA W

o. Tomasz Kafka SVD



sób adaptować je. Tak też było w moim przypadku, gdy sześć kolejnych Wigilii spędzałem na wyżynie Altiplano w Boliwii, bez bliskości rodziny, przy stole bez opłatka, a życzenia składało się, mówiąc proste, ale serdeczne: *Feliz Navidad*. Jednak w te dni nigdy nie doświadczyłem osamotnienia, gdyż zawsze otaczali mnie dobrzy ludzie, katechiści i ich rodziny, którzy uczyli mnie i pokazywali to, co jest piękne w boliwijskich tradycjach związanych z Bożym Narodzeniem.

Miejsce tradycyjnej europejskiej choinki w Boliwii zajmuje w każdym domu świą-

teczna miniaturowa szopka, przy której rodziny gromadzą się na wspólnej modlitwie. To, co szczególnie mnie urzekło, to fakt, że ludzie przynoszą do kościoła na Pasterkę figurki Dzieciątka Jezus ze swojego domowego złóbka, na znak jedności tego, co przeżywają w domu, z liturgią Kościoła. Na koniec uroczystej Mszy św. kapłan błogosławi złożone na stopniach ołtarza figurki, obficie kropiąc je wodą święconą. Podobnie jak w Polsce, Boliwijczycy mają swoje pieśni Bożonarodzeniowe, zwane *Villancicos*, które wykonują wyłącznie dzieci ubrane w charakterystyczne „anielskie stroje”. Śpiewy te są bardzo radosne, a w swej treści bardziej zbliżone do współczesnych polskich pastorałek niż tradycyjnych kolęd.

Nasze, europejskie Święta Bożego Narodzenia są ściśle połączone z obficie zastawionym stołem, a szczególnie uroczystą kolacją wigilijną. Będąc wśród Indian Aymara, uczyłem się diametralnie innych tradycji kulinarnych, które są zwykle skromne w potrawy. Boliwijczycy spotykają się przy świątecznym stole dopiero po Pasterce. Kraj ten nie ma jednolitego menu świątecznego. W zależności od regionu, na stole pojawiają

się różne potrawy. Mogą nimi być wieprzowina, baranina albo indyk; do tego ryż, ziemniaki czy biała kukurydza. Tym, co łączy wszystkie boliwijskie stoły, jest deser. Podaje się wówczas specyficzną dla tego regionu świata babkę z bakaliami, zwaną *Panettone*. Każdy Boliwijczyk w okresie Świąt delectuje się tym znanym wypiekami.





W Boliwii nie ma zwyczaju dawania sobie prezentów, nawet dzieci nie otrzymują podarków od dorosłych w rodzinie. Jednak lokalne parafie (misjonarze i katechiści) wyężdżają swoje siły, organizując dla dzieci w Boże Narodzenie słodki poczęstunek i prezenty w postaci zabawek. Zdziwiłem się, kiedy pierwszy raz zobaczyłem prawie 1000 dzieci wraz z rodzicami, schodzących się w dzień Bożego Narodzenia od samego rana z terenu naszych dwóch parafii Laja i Tambillo, z osad oddalonych o 3-5 godzin marszu. Wszystko po to, by po uroczystej Mszy św. otrzymać upragnioną zabawkę, napić się ciepłego kakao i zjeść słodką bułkę. Widząc uśmiechy na twarzach dzieci, otaczałem wdzięczną pamięcią wszystkich dobrodziejów misji, dzięki którym ofiarności te prezenty mogłem corocznie zakupić.

Patrząc na prostotę przeżywania Świąt Bożego Narodzenia w Boliwii, mogłem łatwiej wyobrazić sobie ubóstwo, w jakim narodził się Jezus. Krajobraz wiosek z domami pokrytymi strzechą, zwierzętami w zagrodach i prosty styl życia Indian

naturalnie oddawały klimat biblijnego Betlejem.

Dzieląc się z Wami, Drodzy Czytelnicy, tymi kilkoma wspomnieniami z Boliwii, życzę wszystkim, by tegoroczne przeżywanie Świąt Bożego Narodzenia przyniosło prawdziwy pokój i radość od Dzieciątka Jezus, a jednocześnie pozwoliło na nowo zachwycić się naszymi pięknymi polskimi tradycjami świątecznymi.



zdjęcia: Tomasz Kafka SVD

BOLIWI?

Prezenty odebrane, można wracać do domu...

W kolejce po bułki, kakao, cukierki i zabawki...





o. Tomasz Kafka SVD

Święta Bożego Narodzenia mogą być najtrudniejszym czasem dla misjonarza, który w tym okresie musi najwięcej godzić się na przyjęcie elementów kultury kraju, w którym żyje i służy, i w jakiś sposób adaptować je. Tak też było w moim przypadku, gdy sześć kolejnych Wigilii spędzałem na wyżynie Altiplano w Boliwii, bez bliskości rodziny, przy stole



www.werbisci.pl



Boliwijskie kartki świąteczne



Prezent, wystany w kolejce przed kościołem...



bez opłatka, a życzenia składało się, mówiąc proste, ale serdeczne: *Feliz Navidad*. Jednak w te dni nigdy nie doświadczyłem osamotnienia, gdyż zawsze otaczali mnie dobrzy ludzie, katechiści i ich rodziny, którzy uczyli mnie i pokazywali to, co jest piękne w boliwijskich tradycjach związanych z Bożym Narodzeniem.

Tomasz Kafka SVD





Podczas Mszy św. ku czci Matki Bożej z Lujan



fol. archiwum Krzysztofa Domańskiego SVD

O. Krzysztof Domański SVD z Mają, dla której była organizowana pomoc w szkole

PAPIEŻ w ziarnku maku

**Z o. Krzysztofem Domańskim SVD,
misjonarzem w Argentynie,
rozmawia Lidia Popielewicz**

– Zanim przejdziemy do tematów związanych z papieżem Franciszkiem, proszę powiedzieć, jak to się stało, że Ojciec wyjechał na misje do Argentyny?

– W mojej prośbie o wyjazd na misje na pierwszej pozycji umieściłem Meksyk. Była to druga połowa lat osiemdziesiątych. Nie wiem, dlaczego, ale wtedy nie przyjmowano Polaków do pracy w tym kraju na misjach. Na drugim miejscu w tej prośbie znalazła się Argentyna, a na trzecim – inny kraj Ameryki Południowej. Taka lista powstała drogą eliminacji: słyszałem, że klimat Afryki nas, Europejczyków, zabija – nie chciałem być samobójcą; o kulturze Azji słyszałem, że jest diametralnie inna niż nasza – trzeba było narodzić się na nowo, co wydawało mi się niemożliwe; pozostała więc Ameryka Łacińska.

– Jak długo tam Ojciec pracuje?

– Mieszkam tam już 20 lat i myślę, że wciąż nie rozumiem Argentyńczyków. Kiedyś odwiedziła mnie moja siostra – gdy szliśmy ulicą, stwierdziła, że oni są tacy jak my. Tymczasem Argentyńczycy podchodzili do nas i zagadywali po an-

gielsku. Powiedziałem więc: „A jednak nie są tacy jak my”. Trzeba przyznać, że trudno jest wgłębić się w kulturę mieszkańców innego kraju i dostrzec różnice w sposobie myślenia czy wyrażania czegoś słowami.

– Czy od razu Ojciec trafił do Buenos Aires?

– Kiedy przyjechałem do Argentyny, tamtejszy prowincjał zapytał mnie, czy pojechałbym najpierw do pracy do miasteczka Picún Leufú. Zdziwiony odparłem, że gdyby zaproponował mi jakiekolwiek inne miejsce, też bym się zgodził, ponieważ nie miałem żadnych informacji o parafiach werbistowskich w Argentynie. Do tego miasteczka pojechałem z księdzem argentyńskim, aby zmienić w parafii liczącej ok. 2000 wiernych polskiego misjonarza, pozostać z nowym proboszczem argentyńskim i bratem zakonnym z Niemiec.

Postawiono przede mną trzy zadania: uczyć się języka hiszpańskiego, być kierowcą niepotrafiącego jeździć samochodem proboszcza i przyglądać się pracy

w parafii w Argentynie. Wyjechaliśmy o godz. 4.00 i przejechaliśmy 1300 km na południe od Buenos Aires, docierając na miejsce o godz. 21.00. W czasie kolacji prowincjał i proboszcz, którego mieliśmy zmienić, opowiadali, jakiego rodzaju czeka nas praca. Zmiennik-Argentyńczyk słuchał wszystkiego w milczeniu, po czym stwierdził, że rozboleła go głowa, idzie spać, a następnego dnia wraca do Buenos Aires. Ja nazajutrz zwiedziłem okolice, zobaczyłem pustynny krajobraz z jednym krzaczkiem w oddali i zostałem. Takie były moje początki w Argentynie.



W otoczeniu młodzieży, z którą chętnie się spotykał, zwłaszcza w dzielnicach biedny Buenos Aires

– *Jak długo pozostał Ojciec w tej parafii?*

– Po dwóch miesiącach dotychczasowy jej proboszcz wyjechał, a po trzech miesiącach zachorował brat z Niemiec i też wyjechał, zostałem sam. Wytrzymałem tam ok. 2,5 roku i poprosiłem prowincjała o zmianę. Skierowano mnie do Rafael Calzada. Po pięciu latach pracy zacząłem ubiegać się o możliwość studiowania teologii pastoralnej, na co uzyskałem zgodę i podjąłem studia w Madrycie. Dlaczego te studia? Ponieważ w Argentynie istnieje 7, a w naszej prowincji 6 szkół katolickich. Chcąc pracować w szkole, musiałem mieć dobre podstawy. I tak, po jeszcze trzech latach pracy w parafii w Mendozie, niedaleko granicy z Chile, zacząłem pracować w szkole w Buenos Aires, w której jestem do dziś. To już 10 lat.

– *Gdzie mieści się ta szkoła?*

– W centrum miasta, niedaleko ponad stuletniego kościoła, gdzie pracuje o. Javier Solecki – werbista, który niedawno obchodził jubileusz 50-lecia pracy kapłańskiej. Od tego kościoła zaczęła się praca polskich werbistów w Argentynie, bo tam była pierwsza nasza parafia.

Potem w tej okolicy wybudowano obecną bazylikę pw. Ducha Świętego, a przy niej powstała szkoła werbistowska,



która obecnie liczy 110 lat. W pobliżu mieści się także prowincjałat.

– *Jaką funkcję pełni Ojciec w tej szkole?*

– W Polsce określa się tę funkcję jako prefekt, z tym że ja nie nauczam religii. Od razu na początku powiedziano mi o oczekiwaniach wobec mnie – być z dziećmi i młodzieżą na boisku czy na korytarzach, no i oczywiście odprawiać Msze św., udzielać sakramentów, przygotowywać rekolekcje. Jestem dyrektorem ds. duszpasterstwa, co oznacza również prowadzenie rozmów wstępnych z kandydatami na nauczycieli tej szkoły, a także rodzinami zamierzającymi posłać dziecko do nas. Sytuacja szkoły jest trudna, ponieważ jest częściowo dotowana przez państwo, a więc musi działać zgodnie z prawem państwowym. Skoro tak, to liczymy się z tym, że wkrótce np. tzw. małżeństwa homoseksualne zechcą posyłać do nas dzieci.

– *Czy od początku Ojca pracy w Buenos Aires metropolitą tego miasta był kard. Jorge Bergoglio?*

– Tak, kiedy przyjechałem do Buenos Aires, już był. Pełnił tę funkcję przez 15 lat.

– *Jest Ojciec zakonnikiem, nie podlegał więc Ojciec biskupowi miejsca. Czy w takim razie była okazja do spotkań z kard. Bergoglio?*

– Archidiecezja Buenos Aires jest podzielona na cztery wikariaty i my, zakon-

nicy, w codziennej pracy duszpasterskiej podlegamy jednemu z biskupów pomocniczych naszej diecezji. Jednak nie sposób było nie spotykać się z kard. Bergoglio. Np. przynajmniej raz w roku, na Matki Bożej z Guadalupe, przyjeżdżał do naszej pięknej bazyliki odprawić Mszę św. Wraz z innymi biskupami celebrował też Mszę św. dla szkół katolickich na rozpoczęcie roku szkolnego. Zdarzało się, że dla dzieci z pierwszych klas szkoły podstawowej odprawiał Mszę św. na stadionie. Poza tym zawsze spotykaliśmy się, jako kapłani, w Wielki Czwartek.

– *Jakie wrażenia pozostały z tych niebezpośrednich spotkań z nim?*

– Przede wszystkim mogę stwierdzić, że po wyborze na papieża ten człowiek, jezuita i kard. Bergoglio, pozostał sobą, nie zmienił się. On jest postrzegany jako inny – inny papież, ale nie jest inny niż był. Kiedy przychodził, aby odprawić Mszę św., prosił wcześniej o miejsce, gdzie mógłby się wyciszyć. Pamiętam sytuację, kiedy przyjechał do nas wizytator generalny, o. Konrad Keler SVD. Kiedy chciałem go przedstawić kardynałowi, ten siedział gdzieś na uboczu na krześle, podał rękę i dalej oddał się skupieniu. Takiego go pamiętam – cichego i skromnego. To, co daje się zauważyć u niego teraz, jako papieża, to wolność i entuzjazm, które z niego emanują, radość i uśmiech. Wcześniej nie widziałem tego wychodzenia do ludzi, obejmowania





zdjęcia: Biuro Prasowe Arcybiskupstwa w Buenos Aires

Przy katedrze metropolitalnej pw. Świętej Trójcy w Buenos Aires, ze wzrokiem skierowanym na budynki rządu argentyńskiego

papież, który doskonale rozumie takich ludzi, bo sam pracował z nimi i był wśród nich. Czy Ojciec to może potwierdzić?

– Kard. Bergoglio, jeśli tak można rzec, był „twórcą” księży pracujących w fawelach. Normalne było, że wsiadał w autobus i jechał do nich, często bez zapowiedzi. Mówiono, że był ojcem duchowym tych księży. Ale też w tych środowiskach „ludzi z marginesu” chrzczył, bierzmował, udzielał ślubów. Księża ci mieli specjalne spotkania z kardynałem, on zawsze ich bronił. Wspomnianego ojca Pepe na jakiś czas przeniósł daleko na północ, kiedy wiadomo było, że jego życiu grozi niebezpieczeństwo ze strony handlarzy narkotyków.

Wiadomo też było, że kard. Bergoglio w Wielki Czwartek odprawia zawsze Mszę św. w więzieniu lub szpitalu. Jedna z naszych uczennic, która w tym czasie leżała w szpitalu, stwierdziła, że kard. Bergoglio umył jej nogi w Wielki Czwartek.

On był normalnym człowiekiem. Nigdy nie widziałem go, o ile nie był ubrany w szaty liturgiczne, ubranego „na biskupa”. Nosił najczęściej czarną koszulę księdza z koloratką, a jeżeli był w sutannie, to tej czarnej, zakonu jezuitów. Dlatego też był mało rozpoznawalny w środkach transportu czy na ulicy, niczym się nie wyróżniał.

– Co jeszcze nasuwa się Ojcu w kontekście papieża Franciszka?

– Słowa „módlcie się za mnie” zwróciły uwagę całego świata. Tymczasem kard. Bergoglio każde kazanie, którego miałem okazję słuchać, kończył właśnie tymi słowami. Każdy swój list i każde okolicznościowe przemówienie też zamykał w ten sposób. Spotkał się z kimś, też prosił o modlitwę.

Warte podkreślenia wydaje się także to, że on nigdy nie występował przeciwko człowiekowi, zawsze wskazywał na grzech i zło, jednak nigdy nie przekreślał człowieka.

Ciekawe też było, w jaki sposób się podpisywał – literki stawiane jego ręką były wielkości ziarenek maku. Ciekaw byłem, jak będzie się podpisywał jako papież. Sprawdziłem to w liście, który przysłał do młodzieży argentyńskiej w podziękowaniu za modlitwę za niego. Okazało się, że zmienił się tytuł i imię, a literki wielkości ziaren maku zostały.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

➔ i przytulania. Wydawał się bardziej powściągliwy i jakby wstydlivy. Ten obecny entuzjizm – to dla mnie coś nowego.

– Czy jakieś słowa kardynała, kierowane do grupy ludzi, utkwiły szczególnie Ojcu w pamięci?

– Tak, jednak aby to zrozumieć, trzeba rozumieć sytuację szkół w Argentynie. Rząd tego kraju robi wszystko, aby nauczanie w szkołach państwowych było na jak najniższym poziomie, bowiem ludźmi niewykształconymi łatwiej jest manipulować. Dlatego ludzie za wszelką cenę starają się posyłać dzieci do szkół prywatnych, mimo że niektóre z nich są bardzo drogie. Kard. Bergoglio w homiliach podczas Mszy św. na rozpoczęcie roku szkolnego powtarzał: „Nie eksperymentujcie na dzieciach i młodzieży”. Z kolei do osób, wśród których znajdowali się przedstawiciele rządu, śmiało kierował słowa piętnujące zło, przeciwstawiając się zarazem manipulacji ludźmi.

– A jakie były reakcje zaraz po wyborze kardynała na papieża?

– Kilka dni po wyborze jeden z nauczycieli przyszedł do mnie i zapytał, dlaczego w szkole jest tak mało wiadomości o nowym papieżu. Odpowiedziałem pytaniem: „Przecież on był przez 15 lat naszym kardynałem. Nie znasz go?”. Ale postanowiłem, że postaram się o więcej informacji o papieżu Franciszku.

Inny przykład: niedaleko nas jest księgarnia z literaturą religijną, gdzie zawsze

było sporo książek autorstwa kard. Bergoglio. Po wyborze wszystkie zniknęły. To pokazuje, że gdy był biskupem, nie tak entuzjastycznie czytano jego książki. Kiedy został wybrany na następcę Piotra, dla Argentyny narodził się nowy człowiek.

Osobiście zwróciłem też uwagę, że gdy został papieżem, używał tej samej mitry, którą zawsze widziałem podczas spotkań z nim w Buenos Aires. Do tej mitry uszyto mu w Watykanie ornat, tak aby pasował do niej, bo papież pozostał przy starej mitrze.

– A co z tym poszerzeniem wiadomości o papieżu Franciszku w gablotach szkolnych?

– Kard. Bergoglio tworzył często neologizmy i o te jego powiedzenia chciałem poszerzyć informacje o nim, zwracając uwagę na przesłanie do nas skierowane. Jedno brzmi po hiszpańsku: *dejate misericordear por Cristo*, co można przetłumaczyć: Pozwól, aby działała w tobie miłość Boża, innymi słowy: Pozwól Bogu być Bogiem w tobie. Stawiamy bowiem Bogu tyle przeszkód, nie pozwalając, aby w nas działał.

– Ks. José Maria di Paola, zwany „ojcem Pepe”, pracujący w fawelach na obrzeżach Buenos Aires, stwierdził w rozmowie w Radiu Watykańskim (24 sierpnia br.), że kard. Bergoglio nie zmienił się po tym, jak został papieżem. Nadal jest pełen energii i spontaniczny, z troską o ludzi z tzw. marginesu. Ks. Paola cieszy się, że jest

10 LAT FOTOGRAFOWANIA BISKUPA-PASTERZA

Moje pierwsze kontakty z kard. Jorge Mario Bergoglio, arcybiskupem Buenos Aires, miały miejsce w 2000 r. To właśnie wtedy, kiedy uczestniczyłem w Mszy św., której on przewodniczył, czy kiedy słuchałem jego konferencji, zacząłem odkrywać w nim człowieka do końca oddanego Bogu. Zaintrygowany jego osobowością, zacząłem robić

sobie nieodłączny aparat fotograficzny. Czymś normalnym stało się dla mnie fotografowanie go. Jednocześnie coraz bardziej była to dla mnie jedna z metod ewangelizacji. Moją pasją było uwiecznianie chwil ukazujących wiarę kard.



ge Mario Bergoglio jako biskup Buenos Aires – skromny i prosty, i taki pozostał po wyborze na biskupa Rzymu, darując wszystkim ludziom to, czym codziennie obdarowywał nas, mieszkańców Buenos Aires. 13 marca nasza radość stała się radością całego świata z papieża „z końca świata”.



Bueno – dobry. Msza archidiecezjalna dla dzieci na stadionie Roca w 2007 r.

mu pierwsze zdjęcia podczas jego pracy duszpasterskiej. Później rozpocząłem współpracę z biurem prasowym arcybiskupstwa. Takie były moje początki fotografowania tej niezwyklej osoby, a praca ta – jak się okazało – rozciągnęła się na ponad 10 lat, aż do dnia wyboru kard. Bergoglio na papieża.

Jako człowiek wierzący wiele razy uczestniczyłem w nabożeństwach pod przewodnictwem arcybiskupa Buenos Aires, a jako fotograf zawsze miałem przy

Bergoglio w różnych sytuacjach. Z czasem zaczął się rodzić we mnie podziw dla niego. Mijały lata, a wraz z nimi gromadziły się zdjęcia, aż ten zbiór urósł do okazałego archiwum. Miałem wielką satysfakcję z posiadania go – zgromadzone fotografie dawały zarys obrazu tego niezwykłego w naszym Kościele pasterza. Był on człowiekiem, który zachwycał swoim specyficznym sposobem mówienia i często zaskakującymi gestami, pozostawiającymi głęboki ślad w ludziach. Taki był kard. Jor-

Miesiąc po wyborze kard. Bergoglio, podczas spowiedzi u ks. Gustavo Anticiego, wydarzyło się coś, co wydało mi się darem od samego Boga. W rozmowie padło pytanie o zdjęcia z kard. Bergoglio w moich zbiorach. Kiedy odpowiedziałem twierdząco, usłyszałem: „Musimy zorganizować wystawę fotografii z kardynałem”. W ten oto zwyczajny sposób rozpoczęła się wędrówka zdjęć z arcybiskupem Buenos Aires po Argentynie. Już ją zobaczyli mieszkańcy stolicy Argentyny i Luján, a obecnie jest pokazywana w Rosario i całej prowincji Santa Fe. Druga wystawa została zorganizowana w Hospital Italiano w Buenos Aires.

Na zdjęciach możemy zobaczyć skromnego biskupa-pasterza podczas jego posługi duszpasterskiej w mieście, które potrafił przemierzać o każdej porze dnia i nocy, wykorzystując środki komunikacji miejskiej. Wśród wielu fotografii są i te, które ukazują przyszłego papieża Franciszka odwiedzającego najbardziej ubogie dzielnice miasta. Tam zawiązały się przyjaźnie trwające do dziś.

Dziękuję Bogu za dar wybrania mnie fotografem tego niezwykłego i oddanego Bogu człowieka.

Enrique Cangas

Facebook: Muestra de Fotografía sobre el Papa Francisco

Alegre – wesoły. Kard. Jorge Bergoglio podczas spotkania z ewangelikami w sali widowiskowej w Luna Parku w 2009 r.



Servicial – służebny. Kard. Bergoglio umywa nogi pacjentce w szpitalu Tornou

zdjęcia: Enrique Cangas

Maciej Suszczyński SVD, Brazylia

MIESIĄC SŁOWA BOŻEGO



o. Maciej Suszczyński SVD

W Kościele na całym świecie wrzesień poświęcony jest Biblii, a okres ten wieńczy ostatni dzień tego miesiąca, kiedy wspominamy św. Hieronima, który przetłumaczył Biblię z greckiego i hebrajskiego na łacinę (Wulgata).

Grosso. Ma to związek z wydarzeniami, sięgającymi lat siedemdziesiątych ub.w.

To właśnie wtedy przybyli w te rejony Rondonii osadnicy z różnych części Brazylii, aby nabyć kawałek ziemi. Spotkali się z wieloma przeciwnościami – chorobami, przemocą, nielegalnymi zawłaszczeniami

Starsze osoby wspominają wydarzenie, które miało miejsce w 1980 r. Do pewnej wspólnoty przybył z planowaną wcześniej wizytą o. João Zanotto i zobaczył, że na Mszy św. obecne były jedynie kobiety i dzieci. Dowiedział się, że mężczyźni bronią swoich ziem przed nielegalnymi nabywcami, głównie wielkimi farmerami, którzy w wielu miejscach wcześniej spalili prawowitych właścicieli. O. João postanowił jednak odprawić Mszę z udziałem mężczyzn. Udało się zgromadzić całą wspólnotę, która modliła się odprawiając Drogę krzyżową i stawiając krzyże wzdłuż drogi, po czym dotarła na miejsce, gdzie razem celebrowała Eucharystię. Podczas gdy była odprawiana Msza św., płatni bandyci, będący na usługach wielkich posiadaczy ziemskich, mieli rozpędzić i wymordować wszystkich broniących swoich ziem – całą modlącą się wspólnotę. Wówczas wydarzyło się coś, co do dziś trudno wytłumaczyć. Otóż ciężarówka pełna uzbrojonych bandytów utopiła się w błocie, nieopodal miejsca, gdzie mo-



Biblia – centrum życia wspólnoty

W Ameryce Łacińskiej Biblia ma szczególne znaczenie w życiu wspólnot katolickich. Liczba kapłanów jest tu mała, a wspólnot dużo. Z tego powodu w wielu wspólnotach Eucharystię sprawuje się nie codziennie, ale co pewien czas. W niedziele i święta, gdy nie ma możliwości celebracji z kapłanem, lud Boży gromadzi się wokół Słowa Bożego, rozważając je i aktualizując w codzienności.

W brazylijskim stanie Rondonia, w naszej sąsiedniej parafii – São Filipe, każdego roku, w ostatnią niedzielę września ma miejsce pielgrzymka. Do tej małej miejscowości, liczącej zaledwie 6 tys. mieszkańców, pielgrzymuje tego dnia ok. 5 tys. osób z całej okolicy, a nawet z sąsiednich stanów – Amazonas i Mato

ich gruntów, itd. Wielkim wsparciem był wówczas dla nich Kościół i wspólnota, do której kapłan przybywał najwyżej raz w roku. Przez niemal rok natomiast źródłem nadziei dla tych ludzi było rozważanie Słowa Bożego w każdą niedzielę. Dlatego do dziś Biblia ma ogromne znaczenie w życiu wspólnoty – stanowi ołtarz Słowa Bożego.

Podobnie było wśród pierwszych osadników w São Filipe, którzy w 1977 r. zostali wygonieni ze swoich posiadłości. Wielu rolników opuściło wówczas swoje ziemie i udało się w inne regiony Brazylii, zakładając nowe osady. Ta sytuacja zmusiła też ludność rolniczą do połączenia się w związki, które skupiały się przede wszystkim wokół wspólnot katolickich.

Droga krzyżowa podczas pielgrzymki





Przy Świętej Wodzie – miejscu cudu

dlila się wspólnota. Podobnie stało się z wysłanym ciągnikiem i ludźmi, którzy mieli rozgromić niepokornych rolników. Najdziwniejsze było w tym wszystkim to, że stało się to w porze suchej i w miejscu, gdzie o tej porze roku wszelkie pojazdy poruszały się bez problemu. Ludzie zinterpretowali to zdarzenie tak, że to sam Bóg uchronił swój lud od wielkiej tragedii. Uznali to za cud, który przypisano Słowu Bożemu, a miejscu nadano nazwę „Świętej Wody”, od rzeczki, nad brzegiem której sprawowano tamtego dnia Eucharystię. Tydzień później miała tam miejsce strzelanina, do której doszło między bandytami i ponad 40 rolnikami. I znowu cud – nikt nie zginął.

Do dziś tutejszy lud czerpie nadzieję i wzmacnia wiarę, pielgrzymując każdego roku do „Świętej Wody”, skąd rusza procesja. Najpierw następuje rozważanie Drogi krzyżowej, a następnie jest sprawowana Eucharystia w miejscu, gdzie przed laty zdarzyły się niewytłumaczalne rzeczy. Najstarsi wierni, świadkowie tamtych wydarzeń, przypominają wszystkim o tamtych zajęciach sprzed lat. Później jest wspólne świętowanie – śpiewy, tańce, agapa itd.

Niech Słowo Boże będzie zawsze dla nas siłą w przewyżnianiu codziennych trudności i źródłem, z którego zawsze można czerpać nadzieję.



zdjęcie: Maciej Suszczyński SVD

Miesiąc Biblijny

Kościół w Brazylii obchodzi we wrześniu Miesiąc Biblijny. Inicjatywa ta powstała w archidiecezji Belo Horizonte w 1971 r. i rozprzestrzeniła się na cały kraj. Kościół w tym miesiącu zachęca do bliższego kontaktu ze Słowem Bożym. Podsuwa też różne sugestie, jak korzystać z Pisma Świętego w codziennym życiu wspólnot i poszczególnych wiernych. Krajowa Konferencja Biskupów Brazylii (CNBB) skierowała do wspólnoty kościelnej nowy dokument, noszący tytuł: „Uczniowie i słudzy Słowa Bożego w misji Kościoła”. Jest on odważną propozycją, którą można określić jako „biblijna animacja całego życia Kościoła i jego duszpasterstwa”. Kościół w Brazylii uczynił tym samym pewien krok do przodu – wychodząc od „duszpasterstwa biblijnego” skierował się ku „animacji biblijnej całej wspólnoty kościelnej”. Pragnie bowiem umieścić Słowo Boże w centrum, wyrażając szacunek dla Jego pierwszeństwa jako duszy bycia i działania chrześcijan.

Dokument episkopatu, mający na celu rozbudzenie animacji biblijnej, zawiera konkretne propozycje, jak np. uczynienie Pisma Świętego podstawowym podręcznikiem w katechezie, zorganizowanie roku biblijnego, promocja kongresów biblijnych, utworzenie komisji biblijnych we wszystkich sektorach Kościoła, zaoferowanie materiałów duszpasterskich o tematyce biblijnej, odmawianie Liturgii Godzin, a przynajmniej Psalmów wspólnie z wiernymi. Ponadto podkreśla, aby celebracje i spotkania we wspólnotach miały większy, konkretny wymiar biblijny. Wg autorów dokumentu, poznawane Słowo Boże stawać się będzie promotorem przemian społecznych i godności osoby ludzkiej.

za: opoka.org.pl



CHRYSTUS

nasz jedyny Zbawiciel

Tej nocy na naszych oczach dokonuje się to, co głosi Ewangelia: *Tak (...) Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, (...) miał życie wieczne (J 3,16).*

Syna swego Jednorodzonego!

Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego, który się narodził w betlejemskiej grocie! Po dwóch tysiącach lat ponownie przeżywamy tę tajemnicę jako wydarzenie jedyne i niepowtarzalne. Wśród wielu synów ludzkich, wśród wielu dzieci, które w ciągu wieków przyszły na świat, tylko Ty jesteś Synem Bożym: Twoje narodzenie w niewypowiedziany sposób zmieniło bieg ludzkiej historii. Oto prawda, którą tej nocy Kościół przekazuje trzeciemu tysiącleciu. Wy wszyscy, którzy przyjdziecie po nas, zechciejcie przyjąć tę prawdę, która całkowicie zmieniła bieg historii. Od tamtej betlejemskiej nocy ludzkość jest świadoma, że Bóg stał się człowiekiem: stał się człowiekiem, by uczynić człowieka uczestnikiem swej Boskiej natury.

Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego! Na progu trzeciego tysiąclecia Kościół wita Ciebie, Synu Boży, który przyszedłeś na świat, by śmierć zwyciężyć. Przyszedłeś, aby na życie ludzkie rzucić światło przez Ewangelię. Kościół wita Cię i razem z Tobą chce wkroczyć w trzecie tysiąclecie. Tyś jest naszą nadzieją. Jedyne Ty masz słowa życia wiecznego.

Ty, który przyszedłeś na świat w noc betlejemską, pozostań z nami!

Ty, który jesteś Drogą, Prawdą i Życiem, prowadź nas!

Ty, który przyszedłeś od Ojca, prowadź nas do Niego w Duchu Świętym, tą drogą, którą tylko Ty znasz, a nam objawiłeś, abyśmy mieli życie i mieli je w obfitości!

Ty, Chryste, Synu Boga Żywego, bądź dla nas Bramą!

Bądź dla nas prawdziwą Bramą, której symbolem jest brama otwarta uroczyście w tę noc!

Bądź dla nas Bramą, która wprowadza nas w tajemnicę Ojca. Spraw, aby wszyscy zostali ogarnięci Jego miłosierdziem i pokojem!

Hodie natus est nobis Salvator mundi. Chrystus jest naszym jedynym Zbawicielem! Oto orędzie na Boże Narodzenie (...)

*bp. Jan Paweł II,
Pasterka w Bazylice Watykańskiej,
24-25 grudnia 1999 r.*

Fragment homilii wygłoszonej podczas inauguracji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000.



Boliwia

Republika Boliwii to najwyżej położone i najtrudniej dostępne państwo Ameryki Południowej. Znane jest z wielu „naj”, czyli największego solniska świata (Salar de Uyuni), najwyżej położonego żeglownego jeziora świata (Titicaca), lotniska (Międzynarodowy Port Lotniczy El Alto) oraz stolicy (La Paz). Nic więc dziwnego, że wielu turystów odwiedzających Boliwię cierpi na chorobę wysokościową, objawiającą się m.in. bólami głowy. Z mniej chlubnych „naj” Boliwia ma także najbardziej niebezpieczną drogę świata. Jest nią licząca ok. 80 km trasa z La Paz do Coroico, wykuta w wysokich górach i prowadząca nad ogromnymi przepaściami.

Większość ludności Boliwii stanowią Indianie Keczua i Ajmara. Niestety kraj plasuje się niemal na samym końcu listy państw Ameryki Łacińskiej pod względem zapewnienia swoim obywatelom ochro-

ny zdrowia i rozwoju. Wysoki jest tam współczynnik ubóstwa i niedożywienia, a niski edukacji. Przyczynę takiego stanu państwa można znaleźć w jego historii.

Ziemie należące do dzisiejszej Boliwii zostały podbite w XV w. przez Inków, a w kolejnym wieku stały się koloniami Hiszpanii. Państwo, nazwane na cześć przywódcy walk o niepodległość Szymona Bolívara, oderwało się spod hiszpańskiego panowania w 1825 r. Niezależność od Europy nie okazała się jednak bezproblemowa, bo w Boliwii doszło do ok. 200 przewrotów i zamachów stanu. Demokratyczne i cywilne rządy nastały dopiero w 1982 r. w obliczu narastających problemów – głęboko zakorzenionej nędzy, niepokojów społecznych i nielegalnej produkcji narkotyków.

Po wyborach w grudniu 2005 r., w styczniu następnego roku prezydentem Boliwii został Evo Morales z populistycz-

nej partii Ruch na rzecz Socjalizmu. Jako pierwszy indiański prezydent państwa, Morales uważa się za spadkobiercę prekolumbijskich tradycji i władców swego kraju. Podkreśla swoje pochodzenie, przemawiając w języku ajmara, uczestnicząc w tradycyjnych ceremoniach czy też ubierając się w swetry z wełny alpaki. Prezydent nie ukrywa także, że inspirował go Che Guevara i przyznaje, że chciałby uczynić z Boliwii kraj na wzór marksistowskich idei Guevary.

Za rządów Moralesa państwo znacjonalizowało wydobywanie ropy naftowej i gazu ziemnego oraz rozbudowało różne formy pomocy społecznej. Reformy Moralesa nie pomogły jednak na tyle, aby Boliwia straciła status najbiedniejszego kraju Ameryki Łacińskiej.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov, koniecswiata.net,
boliwia.lovetotravel.pl

Na Altiplano w Boliwii



fot. Tomasz Szyszka SVD



Uroczystość udzielenia przez o. Basilio Bonaldiego sakramentu bierzmowania w kościele w Coripata (2012 r.). Asystuje – o. Mariusz Mielczarek SVD

Święta Bożego Narodzenia niewątpliwie kojarzą się z rodzinną atmosferą, choinką, Pasterką, a przede wszystkim ze spotkaniem przy rodzinnym stole. W tym czasie stół staje się bardzo ważnym elementem wyposażenia domu. W noc wigilijną nakrywa się go świątecznym obrusem, rozkłada na nim odświętną zastawę. Skrzętnie liczy się wszystkie osoby biorące udział w kolacji, dokładając jedno wolne nakrycie dla wędrowca. Jakże wielkie byłoby zdziwienie, gdyby tej nocy zapukał ktoś do drzwi i poprosił o wspólne przeżycie tego czasu. Patrząc na pusty talerz tej nocy, zapewne przywołujemy w pamięci wszystkich tych, którzy z nami zasiadali do stołu w Wigilię, a których Pan Bóg powołał do siebie, na swoją ucztę niebiańską. Pamiętamy wtedy szczególnie o naszych rodzicach, którzy przekazali nam depozyt wiary i tradycji. Pamiętamy o rodzeństwie, z którym razem dorastaliśmy. Pamiętamy o dzieciach, którym nie było dane dalej, wraz z nami kroczyć po ziemskich drogach. Każda bliska nam osoba trwale zapisała się w naszej pamięci i jej oblicze odbija się w pustym talerzu.

Pisząc te słowa, staję się takim wędrowcem, który wprasza się do Waszego domu, aby wspólnie z Wami cieszyć się radością tej nocy, kiedy odwieczne Słowo stało się jednym z nas, dzieląc z nami ludzką dolę. W tym czasie nie ma znaczenia odległość, gdyż jest ona jedynie

Mariusz Mielczarek SVD, Boliwia

Dwa stoły



Błogosławieństwo wiernych i grobów



Msza św. na cmentarzu w Pararani w Dzień Zaduszny



Przygotowanie stołu ku pamięci zmarłego, nad jego grobem, na cmentarzu w Huayrapata

przelicznikiem dystansu fizycznego, a nie duchowego.

Kiedy w Polsce na ulicach leży śnieg, a szyby okienne mróz zdobi pięknymi mozaikami, w Coripata, gdzie obecnie pracuję, panuje iście letnia pogoda. Śniegu nikt nigdy tu nie widział, a temperatura w lipcu, spadająca zaledwie poniżej 10 st. C, jest prawdziwą zimą tutejszych mieszkańców.

Święto Bożego Narodzenia nierozdzielnie łączy się z poprzedzającym je dniem Wszystkich Świętych i Zadusznym, również gromadzącymi rodziny wokół stołu. W wierzeniach kultury Indian Ajmara, wśród których pracuję, tego dnia dusze zstępują na ziemię. W tym celu cała rodzina zbiera się w domu lub na cmentarzu, aby wspólnie z duszą tej osoby przeżyć ten dzień. Na cmentarzu nad grobem lub w domu, w wejściowym pokoju, stawia się duży stół i nakrywa go czarnym obrusem. Do nóg przywiązuje się trzcinę cukrową, która przybywającej duszy ma dać ochłodę cienia. Na stole stawia się talerz z ulubioną potrawą zmarłego i pieczywo o ludzkich kształtach, będące widzialną formą zmarłych, tzw. *Tantawawa* (dziecko), *Antachachi* (dorosły), *Tatawila* (kobieta). Bardzo ważną rolę odgrywa *escalera*, czyli wykonana z pieczywa drabina, po której dusza schodzi z nieba. Przy fotografii zmarłego stawia się także zapaloną świecę, która

ma go prowadzić do życia wiecznego. W zamian za modlitwę przy stole dostaje się coś z jego bogatej zawartości, przez



co uczestniczy w przeżywaniu śmierci bliskiej dla tej rodziny osoby.

Zwyczaj Ajmara znacząco różni się od naszych, Indianie ci nie obchodzą Wigilii Bożego Narodzenia. Jest jednak stół, który zawsze łączy. Nie służy on jedynie do wygodnego spożywania posiłku, ale przede wszystkim jest symbolem towarzyszenia, miejscem spotkania osób – tych bliskich i tych dalekich, także zza światów.



Republika Boliwii:

- powierzchnia: 1 098 581 km² (28. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 10,5 mln (82. miejsce na świecie), w tym: Indianie Keczua 30%, Metysi 30%, Indianie Ajmara 25%, biali 15%
- stolica: Sucre (konstytucyjna), La Paz (administracyjna)
- języki urzędowe: hiszpański, ajmara, keczua
- religie: katolicy 95%, protestanci 5%
- jednostka monetarna: bolibiano (BOB)
- dochód krajowy brutto (PKB) na osobę: 2 532 USD (2012 r.)

zdjęcia: Mariusz Mielczarek SVD

Niech spotkanie przy stole w gronie najbliższych będzie prawdziwym spotkaniem z Jezusem, który każdego roku na nowo rodzi się dla nas, abyśmy z miłością Go przyjęli. Przychodzi jako małe Dziecię, gdyż widok bezbronnego dziecka może otworzyć nawet najbardziej zatwardziałe serca.

Obyśmy potrafili Go rozpoznać na nowo w naszym sercu i w drugim człowieku, do którego On nas posyła.



Sercem z Wami

Kolejne święta Bożego Narodzenia za pasem. Czas tutaj, zapewne jak i w Polsce, biegnie bardzo szybko. Często mam wrażenie, że dopiero co celebrowałem Eucharystię z samego rana, a tu już czas na wspólnotowe Nieszpory w naszej domowej kaplicy.

Jak już kiedyś wspominałem, pracuję w największej parafii w diecezji, zatem i obowiązków też najwięcej. Na szczęście

aby posłał swych robotników (por. Mt 9,37-38) tutaj, do znękanego apartheidem i ludzkim wyzyskiem ziemi.

Jakiś czas temu obejrzałem piękny film „Ludzie Boga”, opowiadający historię zamordowanych trapistów z Gór Atlas w Algierii. Jedną z kwestii, którą wypowiada przełożony o. Christian, chciałbym wykorzystać jako kanwę życzeń dla Was, Drodzy Czytelnicy.

„...bo Tajemnica Wcielenia polega na tym, żeby pozwolić, by Boże Synostwo Jezusa wcieliło się w nasze człowieczeństwo i żyło w nas oraz w tym, co będzie naszym udziałem...”

Po raz kolejny w naszym życiu będziemy obchodzić pamiątkę Narodzenia naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Zapewne, jak co roku, będzie to czas wypełniony świątecznymi smakołykami i gromkim śmiechem bliskich, przyjaciół czy osób ze wspólnot, w których żyjemy. Warto jednak nie poprzestawać tylko na tym klimacie Świąt, lecz wejść w nie głębiej, przedrzeć się przez powłokę codzienności i zanurzyć w Tajemnicy Wcielenia, które przez Narodzenie naszego Odkupiciela



O. Tomasz Przybył SVD
w drodze do stacji misyjnej Vema

jest nas trzech kapłanów, więc z Bożą pomocą i dzięki modlitwie innych dajemy radę sprostać codziennym obowiązkom pastoralnym i tym powszednim, które życie nam przynosi. Coraz więcej pracy wokół naszego kościoła i w samym kościele. Wszystko się sypie i przecieka, więc co w naszej mocy, staramy się remontować sami. Ostatnio wziąłem się za remont starej plebanii, dwa pokoje są już gotowe do użytku. Przygotowuję też dzieci i katechumenów w kaplicach dojazdowych do chrztu i Pierwszej Komunii.

U nas w codziennym kieracie najpierw Msza św. skoro świt. Niestety niewielu chętnych przychodzi, by czerpać ze źródeł zbawczej łaski – dwie siostry sąsiadki, gospodyni z plebanii i czasem dwie-trzy osoby z parafii. Jednak cieszymy się i tym, ponieważ w wielu miejscach nie ma codziennej Eucharystii, a my werbiści dbamy, aby Słowo Boże było głoszone każdego dnia, niezależnie od tego, czy przyjdą dwie siostry czy dziesięciu wiernych. Czasem wkrada się podszept złego i człowiek zastanawia się, po co to wszystko. Na terenie naszej parafii mieszka ok. 200 tys. osób, ale nie wiem, czy udałoby się doliczyć 4 tys. katolików. Zatem *żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników wciąż mało. Prośmy więc Pana żniwa,*

zdjęcia: archiwum Tomasza Przybyła SVD



Modlitwa w drodze

i Zbawiciela stało się zaczątkiem naszego Bożego synostwa. Spróbujmy odpowiedzieć sobie, na ile udaje mi się realizować tę największą łaskę, jaką obdarzył nas Trójjedyny. Zapewne coś należałoby poprawić w nadchodzącym roku, z czegoś być może zrezygnować, coś obudzić, aby z każdym dniem coraz bardziej zbliżać się do świętości – czego życzę z całego serca i o to będę prosił dla Was przy ołtarzu w wigilijną Noc. Pragnę też prosić, abyście i Wy pamiętali o misjonarzach, bo choć tysiące kilometrów od Polski, sercem pozostajemy z Wami.

Tomasz Przybył SVD, RPA

Czas intensywnej pracy



O. Mariusz Ledochowicz SVD

Zbliża się Adwent i czas przygotowań do Bożego Narodzenia. Zarówno w Polsce, jak i tutaj, w Meksyku, ludzie duchowo przygotowują się do świętowania narodzin Jezusa.

Dla mnie grudzień to okres wyjątkowo intensywnej pracy duszpasterskiej. W tym bowiem miesiącu mieszkańcy naszego miasta przygotowują się do święta patronalnego, które ma miejsce 12 grudnia. Jest to data bardzo ważna dla wszystkich Meksykan – święto Patronki ich kraju, a także naszej parafii, Matki Bożej z Guadalupe. Przez jedenaście dni grudnia ludzie przychodzą do kościoła w procesjach, aby modlić się przed obrazem Matki Boskiej. Po uroczystościach parafialnych odbywają się procesje z Matką Bożą i św. Józefem, aż do Wigilii. Jak widać, grudzień to w Meksyku miesiąc świętowania, czas procesji i modlitwy. Ludzie tu w ten sposób wyrażają swoją wiarę.

Jak wspomniałem, dla mnie to czas intensywnej pracy. Z kolegami przygotowujemy, organizujemy i planujemy aktywności pastoralne. Praca w grupie jest dobra, bo ciężar obowiązków rozkłada się na trzy osoby, a wtedy łatwiej jest ogarnąć całą pracę w mieście i w wioskach. W tym szczególnym czasie chciałbym prosić o modlitwę za mnie i moich współbraci, abyśmy mieli wystarczająco dużo sił do sprostania wszystkim obowiązkom.

Chciałbym też życzyć wszystkim Dobrodziejom misji i Czytelnikom „Misjonarza” owocnego przeżycia Adwentu, aby serca były przygotowane na nadejście naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Boże Narodzenie spędzę w parafii, w towarzystwie ludzi. Będą to moje piąte Święta poza ojczyzną. Chciałoby się być wśród rodziny w takiej chwili, ale takie jest życie kapłańskie i misyjne. Dlatego życzę wszystkim, abyście w czasie tych Święt mieli radość z bycia wśród najbliższych. Niech te Święta będą wyjątkowe, bo jest to Noc wyjątkowa – rodzi się Chrystus. Na zakończenie pozdrawiam serdecznie i łączę się duchowo przez modlitwę. Za wszystkie dobrodziejstwa szczerze Bóg zapłać. Niech Maryja otacza Was opieką.

Mariusz Ledochowicz SVD, Meksyk



12 grudnia – w dniu Matki Bożej z Guadalupe

Szukajmy Jezusa w bliźnich



O. Edward Węgrzyn SVD z s. Sylwestrą Pietrucką SSPS na misji w Angoli

foto: archiwum Edwarda Węgrzyna SVD

Zbliżamy się do Świąt Bożego Narodzenia i do końca starego roku. My, misjonarze łączymy się z Wami, Przyjaciele misji i Czytelnicy „Misjonarza” w szczególny sposób w tę Noc Bożego Narodzenia, dziękując Bogu za Was i prosząc w Najświętszej Ofierze o potrzebne łaski. W tę najświętszą Noc, pociągnięci światłem wiary, pójdźmy razem do betlejemskiego żłóbka, aby oddać pokłon Panu, jak to uczynili pasterze. Liturgia Słowa tej Nocy mówi nam, że oni zostawili swe trzody i poszli do Betlejem. Zgodnie z tym, co im Anioł powiedział, *znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie* (Łk 2,16). Cała nasza uwaga w tym wydarzeniu skupia się na Nowonarodzonym. On jest *Bogiem Mocnym* (Iz 9,5b) i *przez Niego wszystko się stało* (por. J 1,3); to On rozświecił mroki nocy (zob. J 1,5) i *naród*, który przez tyle wieków chodził w ciemnościach, *ujrzał w Nim światłość wielką* (por. Iz 9,1). Przyszedł z Nieba *za sprawą Ducha Świętego* (Mt 1,18) i *narodził się z Maryi Dziewicy* (zob. Łk 2,7). Chcę nam na nowo przypomnieć, że miejscem narodzin i wychowania każdego człowieka jest rodzina. Wspierajmy więc nasze rodziny, aby zgodnie z wolą Bożą mogło się w nich rozwijać życie Boże. My ze swej strony będziemy Was i Wasze rodziny polecać Bogu w ofierze eucharystycznej i prosimy Was o wsparcie modlitewne, aby nasza posługa misyjna nie ustała i abyśmy do końca pozostali wierni naszemu Panu. Taka wzajemna solidarność będzie miła Panu i dla nas wszystkich bardzo pożyteczna. Znamy są nam słowa Pana Jezusa: *byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem*

spragniony, a daliście Mi pić; (...) byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie (...) Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,35-36.40). Jeżeli szukamy Jezusa, szukajmy Go w bliźnich, zwłaszcza w bliźnich będących w potrzebie.

Doświadczamy pomocy przyjaciół misji, zarówno duchowej, jak i materialnej. Ta duchowa najczęściej jest niewidzialna, ale jest pewne, że bez niej nie wystarczyłoby nam siły. Tym bardziej, że nie zawsze poświęcamy modlitwie tyle czasu, ile chcielibyśmy, ponieważ różne obowiązki i jakieś zdarzenia zniwala kaza nam iść w drogę. Środki materialne nie są najważniejsze, ale gdy właściwie się z nich korzysta, pomagają nam bardzo. Tam gdzie samochodem dojedziemy w ciągu pięciu godzin, rowerem musielibyśmy jechać ok. 2-3 dni, z bardzo ograniczonym wyposażeniem. Wszystko, co służy misjom, jest darem Bożym: my sami, nasze powołanie, nasz czas, zdrowie, Wasza modlitwa, łącznie z tym wszystkim, co ofiarujecie. Nie jesteśmy w stanie Wam za to wszystko odplacić, dlatego mówimy zawsze: Bóg zapłać! On, dla którego wszystko żyje, najlepiej nam odplaca, w co nikt z nas nie wątpi.

Dlatego dziękujemy Wam za modlitwę, za każdy gest solidarności w postaci „wdowiego grosza” czy jakiegokolwiek innej ofiary.

Tydzień po Bożym Narodzeniu przekroczymy próg Nowego Roku. Niech ten nadchodzący rok będzie dla Was czasem ożywionej wiary w Jezusa, naszego Pana. Złożmy w Jego dłoniach nasze troski, a On będzie nam przewodził.

Edward Węgrzyn SVD, Angola

O. Jan Kozłowski SVD (1935-2013)

O. Jan Kozłowski, były misjonarz w Indonezji, zmarł na oddziale chorych po długiej chorobie w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie 26 lipca br. w 51. roku kapłaństwa i 59. roku ślubów zakonnych.



o. Jan Kozłowski SVD

foto: Archiwum SVD

Jan Kozłowski urodził się 5 czerwca 1935 r. w Gnieźnie w wielodzietnej rodzinie Marcina i Cecylii z domu Stypa. Rodzice wywodzili się z Gorzuchowa gmina Kłęcko, powiat gnieźnieński. Ojciec był kolejjarzem i zaraz po ślubie w 1927 r. otrzymał skierowanie do pracy w Gnieźnie. Tam rodzinie Kozłowskich urodziło się sześcioro dzieci,

z których troje zmarło w okresie niemowlęcym. Przy życiu zostały dwie córki, Teresa i Gabriela, oraz najmłodszy syn Jan. W 1947 r. ojciec został służbowo przeniesiony do Konotopu w województwie lubuskim, gdzie pozostał z rodziną do śmierci.

Szkolę podstawową Jan rozpoczął w Gnieźnie a ukończył w Konotopie. Do werbistów, jak wspomina w swoim życiorysie, trafił całkiem przypadkowo. Namówił go kolega, by z nim poszedł do niższego seminarium księży werbistów w Bruczkowie pow. Borek Wlkp. Było to w 1950 r. Kolega wkrótce się wycofał, a Jan pozostał i po latach został misjonarzem. Kiedy 3 lipca 1952 r. władze komunistyczne zamknęły niższe seminaria werbistowskie w Bruczkowie, Nysie i Górnej Grupie, zaproponowano mu przejście do nowicjatu w Pieniężnie. W czasie wakacji zapracował na sutannę i 8 września 1952 r. rozpoczął długą drogę formacyjną zakończoną 28 stycznia 1962 r. święceniami kapłańskimi. Pierwszy rok po święceniach spędził w Bytomiu na kursie pastoralnym, a następne dwa lata był wikariuszem w Trzebielinie w diecezji gorzowskiej. W 1965 r. w gronie 20 werbistów wyruszył do pracy misyjnej w Indonezji na wyspie Flores. Spędził tam 19 lat w roli wychowawcy i nauczyciela w niższym seminarium duchownym w Mataloko. Do Polski wrócił z powodu problemów zdrowotnych. W latach 1984-1992 pracował u boku wielkiego zelatora misyjnego, o. Piotra Lisieckiego w Nysie, a następne 19 lat był referentem misyjnym w Chludowie. Pogarszający się stan zdrowia zmusił go do wycofania się z życia czynnego. Ostatnie lata spędził w Górnej Grupie.

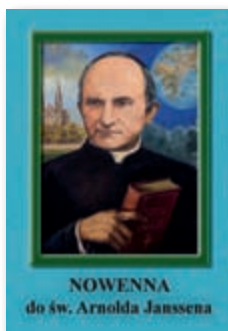
O. Jan był niezmiernie pogodnym, towarzyskim i kochającym sport człowiekiem. Łatwo nawiązywał kontakty z innymi, co bardzo ułatwiało mu pracę wychowawcy w Indonezji, a potem referenta misyjnego w Polsce. Dlatego boleśnie przeżywał swoją chorobę, kiedy z dnia na dzień tracił pamięć. Zmarł zaopatrzony sakramentami chorych i umierających w otoczeniu modlących się współbraci. 30 lipca spoczął na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie.

Alfons Labudda SVD

Nowenny do świętych werbistów

W dziesiątą rocznicę kanonizacji założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego – o. Arnolda Janssena oraz pierwszego misjonarza werbisty w Chinach – o. Józefa Freinademetza, oficyna Verbinum poleca teksty nowenn odnoszące się z osobna do obydwu świętych.

Ojciec Święty Jan Paweł II w wygłoszonej podczas kanonizacji homilii podkreślił, że życie i działalność świętych werbistów ukazuje najważniejsze zadanie Kościoła we współczesnym świecie, którym jest „głoszenie Ewangelii Chrystusa każdemu człowiekowi i całej rodzinie ludzkiej”.



Gorliwość w trosce o sprawy wiary motywowała świętego Ojca Arnolda do założenia Zgromadzenia Słowa Bożego – werbistów, jak również zgromadzenia misyjnego Sióstr Służebnic Ducha Świętego. W głoszeniu Ewangelii sprawą podstawową dla każdego naśladowcy Chrystusa, a takim chciał być święty Ojciec Arnold, jest więź z Bogiem – modlitwa. Dlatego oprócz zgromadzeń czynnych założył zgromadzenie kontemplacyjne – Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji.

O Ojcu Józefie bł. Jan Paweł II powiedział, że „z prawdziwie góralskim uporem ten wielkoduszny »świadek miłości« oddał się

całkowicie chińskim ludom w południowym Szantungu. Z miłości i z miłością dzielił ich los (...). Święty ten, to doskonale wzór ewangelicznej inkulturacji, naśladował Jezusa, który zbawił ludzi, w pełni dzieląc ich życie”. Św. Józef Freinademetz zostawił wszystko – po wyjeździe na misje nigdy nie odwiedził swych rodzinnych stron, stał się Chińczykiem dla Chińczyków.

Prowincjał księży werbistów, o. Eryk Koppa we wprowadzeniach do obydwu tekstów podkreślił, że proponowane nowenny są formą modlitwy, która z rozważania Słowa Bożego, zawsze żywego i skutecznego, oraz poprzez czerpanie z przykładu życia świętego może być pomocą w zacieśnieniu naszej więzi z Bogiem i rozpaleniu gorliwości w trosce o sprawy wiary.

Marek Połomski



Nowenna do św. Arnolda Janssena

ss. 54, format 100 x 150 mm, cena 4 zł

Nowenna do św. Józefa Freinademetza

ss. 56, format 100 x 150 mm, cena 4 zł

Wydawnictwo Księża Werbistów VERBINUM,
Warszawa 2013 r.

Sprzedaż i zamówienia:

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa
tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50
e-mail: zamowienia@verbinum.pl,
wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl

Z kuchni indyjskiej

Chapati z kurczakiem w przyprawach

Chapati:

1 szkl. mąki pszennej
ok. ½ szkl. gorącej wody (ile wberze mąka)
2 łyżki oleju
sól do smaku

Mąkę wsypać do miski, dodać sól i olej. Wymieszać. Zagnieść ciasto, dolewając po trochu wodę. Wyrabiać przez 3-5 minut aż stanie się miękkie. Ciasto włożyć do miski wysmarowanej olejem i zostawić pod przykryciem na 30 minut. Następnie podzielić na 10 lub 20 małych kulek i zanurzyć w mące. Każdą kulkę rozwałkować na cienki placek. Rozgrzać patelnię i smażyć chapati aż na powierzchni placeka pojawią się bąbelki. Odwrócić i smażyć na drugiej stronie.

Kurczak w przyprawach:

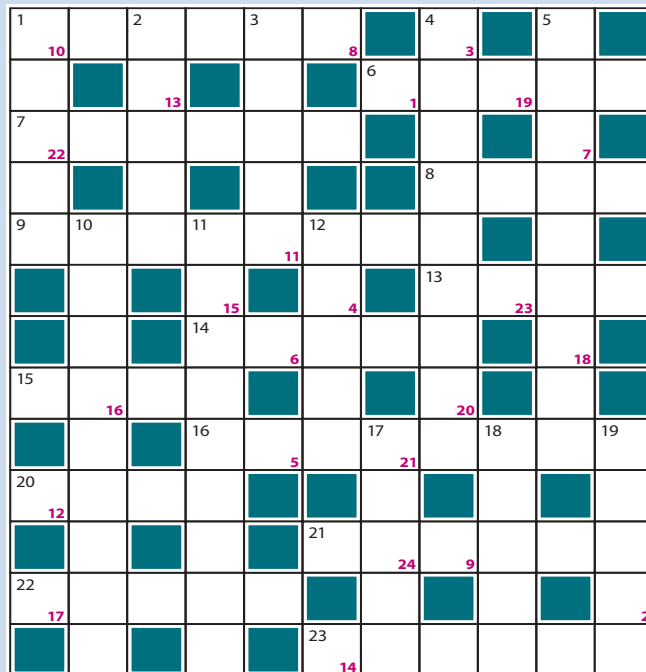
1 kg kurczaka
3 duże cebule
1 łyżka zmiężdżonego czosnku
1 łyżka imbiru
3 duże pomidory
2 łyżeczki mielonej kolendry
2 łyżeczki kminku
½ łyżeczki kurkumy
½ łyżeczki papryki chili
3 łyżeczki oleju
sól do smaku

Cebulę drobno pokroić i wrzucić na rozgrzany olej, dodając czosnek i imbir. Podsmażać aż mieszanina stanie się złocisto-brązowa. Dodać obrane ze skórki i rozgniecione pomidory i dusić sos do odparowania. Dosypać pozostałe przyprawy i całość zagotować. Dodać kurczaka pokrojonego w cząstki i dobrze wymieszać z przyprawami. Podsmażać aż mięso będzie jasnobrązowe. Dodać ½ filiżanki wody i dobrze wymieszać. Dusić pod przykryciem do miękkości mięsa. Potrawę wyłożyć na usmażone placki chapati i przystroić, np. pokrojonymi listkami świeżej kolendry. Smacznego!



fol. Maciej Wojtkowski

Krzyżówka misyjna nr 208



POZIOMO: 1) dawna jednostka długości równa ok. 0,457 m; 6) w skalnym gnieździe się sokół (Hi 39,28); 7) Maria ... (zm. 1977 r.) – grecka śpiewaczka operowa o międzynarodowej sławie; 8) *Wtedy ... wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła* (Mt 4,1); 9) historyczna kraina obejmująca dzisiejszą Łotwę i Estonię; 13) gruby sznur, niezbędny dla żeglarza; 14) Tino, francuski piosenkarz z włoskim rodowodem („Amapola”, „Tango Italiano”); 15) miasto na trasie Wadowice – Bielsko-Biała; 16) poskramiana w tytule komedii W. Szekspira; 20) wartość towaru wyrażona np. w złotych; 21) w tytule wiersza dla dzieci A. Fredry – „Małpa w ...” (w mianowniku); 22) budynek, w którym księża werbiści mieszkają np. na Filipinach; 23) kuzyn łasicy oblewający wroga cuchnącą cieczą.

PIONOWO: 1) Tomasz, ojciec Izabeli („Lalka” B. Prusa); 2) metalowe narzędzie zakończone z jednej strony szpicem, z drugiej zaś płaskim ostrzem, służące do rozbijania skał; 3) włókno z Torunia; 4) ikonograficzny obraz Chrystusa odbity na chuście, występujący głównie w średniowiecznej sztuce bizantyjskiej; 5) *Droge dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu ... naszemu Bogu!* (Iz 40,3); 10) stosunek ilości przepływającej elektryczności do czasu jej przepływu; 11) wplecenie do wiersza elementów nastroju i uczucia; 12) miasto nad Sanem; 17) Górny – z Gliwicami, Dolny – z Wrocławiem; 18) Troja; 19) zbiór map.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 24, utworzą rozwiązanie – cytaty ze św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki misji – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 24 grudnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 206: ŻYC MIŁOŚCIĄ TO ŻYC TWOIM ŻYCIEM, KRÓLU CHWAŁY (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Nagrody wylosowali: Władysław Napierała (Leszno), Maria Pasaj (Dąbrowa Górnicza), Józefa Mikulska (Choroszcz), Małgorzata Gościńska (Wasilków), Wiesława Bubula (Limanowa).



Idźcie na cały świat

Idźcie do Betlejem

Zanim przyjdzie nam realizować misyjne posłanie: *Idźcie na cały świat*, trzeba najpierw udać się do Betlejem. Tak jak uczynili to pasterze, tak jak uczynili to mędrcy. Ciekawość i prostota serca tych pierwszych oraz mądrość i pokorne szukanie prawdy tych drugich sprawiły, że rozpoznali w Dziecięciu z Betlejem Zbawiciela i oddali Mu pokłon.

Ewangelia mówi także o Herodzie, którego serce opanowane jest lękiem o siebie, a działanie pełne jest podstępów. Herod chce się dowiedzieć, gdzie jest Nowonarodzone Dziecię, aby jak mówią rządowe media, też pójść i oddać Mu pokłon. Jednak poznajemy jego prawdziwe intencje, gdyż Duch Boży pokazuje je mędrcom oraz Józefowi – Herod szuka Dziecięcia, aby Je zgładzić.

Na cały świat idą nie tylko Ci, którzy oddali pokłon Jezusowi i pragną, by Jego Święty Duch kierował naszym światem. Czasem wydaje się, że ci, którzy tego nie pragną, są liczniejsi i ze swoim orędziem wolności i szczęścia skuteczniej docierają nawet na krańce świata.

Gdyby Herod oddał swego niespokojnego ducha w ręce Dziecięcia z Nazaretu i powierzył Mu swoje serce, przestałby się lękać o siebie i poznałby, że Chrystus mu nie zagraża, ale chce go ocalić od zła, które opanowało jego wnętrze. Mógłby stać się świętym, a nie tyranem.



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Pójdźmy zatem do Betlejem i oddajmy pokłon Jezusowi, to znaczy z ufnością przyjmijmy Jego panowanie i władzę, aby Duch Boży już bez przeszkód mógł kierować całym naszym życiem. On pokaże nam drogę ocalenia przed „mądrościami” tych, którzy skrycie czyhają na życie Dziecięcia. Jest to droga ocalenia dla nas samych i dla pokolenia, w którym przyszło nam żyć. Jest to prawdziwe przyjęcie i autentyczne głoszenie Chrystusowego Zbawienia, którego tak bardzo boją się moi tego świata, ponieważ Go nie znają i nie rozumieją.

Franciszek Bąk SVD



foto. Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 98 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



Cicha noc, święta noc...